Nr. 15. Lwów. — Wtorek dnia 20 Stycznia. Rok 1891.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi. [illegible]

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Fabiana i św. Seb. Jutro: św. Agnieszki.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 49, Zachód „ 4 „ 39. Długość dnia g. 8 m. 45. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 stycznia.

Zaledwie rok temu zażądali zachodnio-europejscy robotnicy takiego podziału doby: ośm godzin pracy, ośm zabawy i ośm snu. Dziś im tej pracy już za dużo, tej zabawy za mało: robotnicy w Charleroi pierwsi uchwalili robić tylko pięć dni w tygodniu, a pełne dwa próżnować. Za nimi w tym kierunku pójdą z pewnością wszyscy inni, bo to nietylko przyjemnie, ale także jest rodzajem środka agitacyjnego przeciw istniejącym stosunkom, które zwalczać postanowili, uważając się za warstwę wojującą z dzisiejszem społeczeństwem. Wymyślona przez Bismarka idea państwowego socyalizmu uprawniła do pewnego stopnia owe robotnicze żądania; państwa zajęły się sprawą długości dnia roboczego i na rzeczoznawców powołały nie wszystkich obywateli, jakby powinno było być w dobie hołdowania zasadzie powszechnego głosowania, lecz powołały na tych rzeczoznawców tylko robotników i ich syndykaty. Można było z góry wiedzieć jak wypadnie odpowiedź. We Francji z 9.116 stowarzyszeń robotniczych i 170-ciu syndykatów znalazło się tylko 2 321 pierwszych i 15 drugich, które odmówiły państwu prawa mięszania się do tej sprawy; wszystkie inne wyraziły rządowi wdzięczność za jego dobre chęci i zażądały ośmiu, a najwięcej dziewięciu godzin pracy.

Już samo wystosowanie tych pytań do robotników było błędem i nielegalnością. Błędem, bo nie wypełniono starej reguły: „audiatur et altera pars“ i kwestję prywatnych nieporozumień przeniesiono odrazu na grunt państwowy. Nielegalnością, bo wszelki rząd, oparty na systemie wyborów, a zatem ulegający fluktuacyom nieraz bardzo szybkim, nie może spełniać podobnych funkcyj ani sumiennie, ani konsekwentnie. Wciąż zajęty sprawą swego niepewnego bytu, musi ustawicznie pracować nad wyrabianiem sobie nowych zwolenników i nad dogadzaniem starym. Wszystko w ręku jego przekształca się w narzędzie agitacyi politycznej i panowania, zatem o sprawiedliwem przeprowadzeniu reformy myśleć nie może. Konsekwencya również jest niemożliwa, bo co chwila przychodzą do steru inni ludzie, którzy za swój obowiązek, wynikły z samej zmiany, uważają obalić rozpoczętą pracę poprzedników. Takie rządy, aby nie szkodzić krajowi, powinny ścieśniać sferę swego działania na niwie społecznej, nie dotykać podstaw bytu narodowego. One nie są głową organizmu, którego resztę członków stanowi [illegible] przeciwnie. Dla tego, przy takich rządach, jakie teraz są na zachodzie Europy, państwa muszą zachować wyłącznie bierną misyę porządkowania tych stosunków, jakie wytwarza samo społeczeństwo, muszą dalej wymierzać sprawiedliwość na podstawie ustaw i strzedz bezpieczeństwa narodu i jednostek, a czynną, twórczą rolę zostawić samemu narodowi.

Zamiast tego te chwiejne rządy mają dziwną chętkę do „reform“, które nie są niczem innem, jeno druzgotaniem utworów, powstałych przez wieki. Zamiast wiary objawionej postawiły rozumowania filozoficzne, które Bismark nazwał „praktycznem chrześcijaństwem“, a we Francji ochrzczono mianem materjalistycznego ateizmu; zamiast zdrowej prywatnej inicjatywy postawiono upaństwowienia przedsięwzięć publicznych; zamiast szkół, któreby rozwijały umysły, zrobiono zakłady do tresowania młodzieży w pewnym z góry oznaczonym kierunku; zamiast dobroczynności, opartej na miłości bliźniego, wprowadzono państwową opiekę, przymusową, która osłabia indywidualną energję, zabija zmysł oszczędności i przezorności ludu. Doskonale wiadomo, jakie są rezultaty tych „reform“ na polu religijnem i wychowawczem — wszędzie widzimy zdrożną walkę z Kościołem i ogólny upadek etyki, wiedzy, zdrowia — istny *fin de siècle*. Ale oto jest jeden przykład ujemnej wartości opieki państwowej nad starcami — tej opieki, którą postawiono na gruzach dobroczynności płynącej z religijnego uczucia. Niemiecka ustawa o emeryturach fabrycznych robotników zapewnia starcowi siedmdziesięcioletniemu dożywotnią penzję najwyżej 220 marek czyli 132 zł. rocznie. Taka emerytura nie uchroni go od głodowej śmierci. A jak kosztowna jest wszelka państwowa opieka, zamiast prywatnej dobroczynności, na to znakomity przykład daje również niemiecka praktyka. Oto, ofiarom nieszczęśliwych wypadków w fabrykach wypłacono zapomogi w r. 1886 (rachunki dopiero teraz ogłoszono) 1,711 700 marek, a koszta administracji tej gałęzi opieki państwowej wyniosły w tym samym roku 2,324.000 marek.

Rozpocząwszy przeinaczanie wszystkiego, co stało przez wieki, rządy przez to samo ulegalizowały wszelkie prywatne niechęcie do owych dawnych urządzeń. Powstało w ten sposób coś w rodzaju gonitwy o lepsze: czem bardziej się rozwijała burzycielska akcya rządów, tem gwałtowniej popychali go do tego wszyscy niezadowoleni, którzy przyczynę swego fatalnego położenia noszą w sobie, a widzą ją zewnątrz, w ustroju społecznym. Odbywa się tedy łamanie tego ustroju choć on nic nie winien, natomiast złe nałogi, próżniactwo, zbytki jednostek — te rzeczywiste przyczyny nędzy robotników, którym odebrano religją i szacunek cnoty — znajdują pochlebców w owych rządach, co to władzę mają z łaski głosujących tłumów.

Lecz każde zło nosi w sobie karę. Państwa regulujące warunki pracy nie podług sprawiedliwości, lecz wedle życzeń rozpróżniaczonych tłumów, przygotowują swym społeczeństwom straszną przyszłość. Oto znakomity ekonomista francuski p. Leroy Beaulieu, po długich badaniach prądów, powstających w sferach ludowych i przemysłowych, napisał w swej broszurze, która właśnie się ukazała p. t. „L'état moderne et ses fonctions“: „Bliska jest chwila, kiedy niezliczone ludy Azji otrząsną się z odrętwienia wiekowego i staną do współzawodnictwa z ludnością europejską. Wydelikacone warstwy robotnicze naszego lądu nie wytrzymają konkurencji z zahartowanym i mało wymagającym a pracowitym ogromnie Indusem, Chińczykiem lub Persem. Przemysłowcy będą musieli tam przenieść swe fabryki i wtedy śmierć głodowa będzie udziałem tych, którzy płacy żądają coraz większej, a pracy coraz mniejszej. Lecz zanim oni umrą z głodu, rzucą się z nożami na te rządy, które pochlebiały ich próżniactwu, ich złym skłonnościom, ich rozbestwieniu“.

Można być pewnym, że państwa staczające się po pochyłości państwowego socyalizmu, państwa schlebiające nieuzasadnionym pretensjom rozpróżniaczonych tłumów, nie raczą nawet zwrócić uwagi na przestrogę znakomitego ekonomisty. One tego zrobić nie mogą, bo w nich owe tłumy stawiają, albo obalają rządy.

Korespondencje.

Wiedeń 15 stycznia.

(?) Wiedeń ma swój uroczysty tydzień Grillparcera; codziennie umyślne wykłady, wieńczenie pomnika i grobu poety, przedstawienia w teatrach, a w ratuszu odbyło się dzisiaj uroczyste otwarcie wystawy wszystkiego, co tylko z Grillparcerem ma związek, więc rękopisy, pamiątki, obrazy całej epoki itp. Dla studentów urządzają w Volksteatrze bezpłatne przedstawienie dramatu: „Króla Ottokara szczęście i koniec“. Ludność atoli nie bierze w tem wszystkiem wielkiego udziału; Grillparcer nie jest tu popularnym, nie jest dla każdego przystępnym, a lubo zaledwo kilka lat upłynęło od jego śmierci, dzieła jego są z wielu miar już raczej tylko dla historyka literatury zajmującemi. Dzienniki jednak tutejsze cały obchód niezmiernie podnoszą, a jest to objaw bardzo znamienny. Grillparcer był to człowiek starej daty, stary „Urwiener“, kofrath, skwaszony i niechętny dla całego nowego Wiednia, dla całego konstytucyjnego porządku, idealista, ale zgoła nie liberał. Jednakże dzienniki t. z. liberalne korzystają z tej sposobności, żeby dogodzić swojemu sercu, swojej najdroższej doktrynie. Grillparcer był centralistą, więc trzy czwarte owacyj idzie na karb centralizmu, a zaledwo jedna czwarta na karb poety. Był to patrjota, najwierniejszy poddany domu cesarskiego i poeta wyższej miary, ale gdyby nie był centralistą, toby dzienniki tutejsze wcale się dla jego pamięci nie zapalały; dla centralizmu przemilczają nawet o tem, że nie był liberałem, byle tylko korzystać ze sposobności. Wystawa Grillparcerowska jest świetna, można tam niemal cały wiek pod wielu względami studjować. Ale otwierając ją, zakończył burmistrz swą przemowę następującem charakterystycznem zdaniem: „niechajże ta wystawa zachęci ludność do czytania dzieł naszego poety“! Zatem nietylko u nas trzeba wzywać współczesnych do czytania poetów.

Z Czech należy zanotować dwa objawy. Gregr nareszcie wczoraj w gwałtownej mowie określił po raz pierwszy wyraźnie, czego chcą młodoczesi. Najpierw musi Austrja, państwo, zawrzeć pokój z Czechami, to znaczy przywrócić t. zw. prawo państwowe trójjednej korony czeskiej, a potem dopiero będą Czesi w położeniu przystąpić do porozumienia z Niemcami, jeżeli Niemcy staną się patrjotami państwa czeskiego. Byłoby to bardzo ładne, gdyby kwestja czeska rozgrywała się na jakiejś odosobionej wyspie, lecz w danych stosunkach jest ten program niemożliwym. Czechy są zamieszkałe przez dwa odrębne, zgoła obce sobie ludy; gdy idzie o ten kraj, to państwo nie może traktować tylko z jednym z tych ludów, a drugiego ignorować; opór i abstynencya czy to Czechów, czy Niemców są tam jednakowo zgubnemi. Ugoda musi obejmować oba ludy, musi być kompromisem między temi oboma ludami a państwem. Tego stanu rzeczy nikt zmienić nie zdoła, chybaby Niemcy wyemigrowali z Czech. Jeszcze i ta okoliczność jest zasadniczą, że oba te ludy siedzą tam na terytorjach osobnych, nie wiele tylko jest okolic mięszanych, tj. zamieszkałych przez oba ludy, a w obu terytorjach siedzi szlachta, która nie rozumie i nie może rozumieć innej ugody, tylko kompromisowej. Krajem czysto czeskim Czechy nigdy nie były i nie będą — a tego, tudzież następstw z tego stanu rzeczy wynikających, szowiniści czescy uznać nie chcą. Wiedzą oni jednak o tem bardzo dobrze, a jeżeli krzyczą, jeżeli judzą, negują, są rzekomo nieprzejednani, to programu Gregra używają nie jako celu, ale jako środka w walce bratobójczej. Im idzie nie o koronę czeską, ale o doktryny skrajne demokratyczne, liberalne. Nadto są tam jeszcze w grze ambicje osobiste. Więc dla tego poszliby aż na noże przeciw staroczechom. Główną przyczyną zamętu jest słabość, tchórzostwo, a może nawet nielojalność staroczechów, którzy sami sobie grób kopią.

Drugim objawem znamiennym jest wezwanie w *Politik* utworzenia wielkiego umiarkowanego stronnictwa czeskiego. Co to ma znaczyć? Takiem stronnictwem byli dotąd staroczesi. Czy idzie o odrodzenie stronnictwa pod innymi przewódcami? czy o inne stronnictwo? o jakie? z jakim programem? *Politik* mówi tylko, że to stronnictwo ma umożliwić współdziałanie ze szlachtą. Ale wobec programu młodoczechów, potrzeba, żeby *Polityk* i ci, którzy za nią stoją, nie wstydzili się i mieli odwagę postawić ten umiarkowany program.

Berlin 16 stycznia.

(:) Co specyalnie dla nas zawiera pruski budżet na rok 1891-92?

Najpierw pół miljona marek na budowę szkół ludowych „w interesie podniesienia niemieckiego szkolnictwa“ — jak wyraźnie powiedziano w motywach. Następnie trzydzieście tysięcy marek „na polepszenie niemieckich szkół w obwodach naukowych polskich“. Dalej siedmdziesiąt tysięcy marek na remuneracye dla inspektorów szkół ludowych. I w końcu — seminarjum nauczycielskie w Brzegu, oczywiście niemieckie.

Więcej nic. Możemy sądzić, że to jest stanowczo za mało, bo zdałoby się coś zrobić dla rolnictwa, dla usplawnienia rzek, dla powiększenia i ulepszenia sieci dróg bitych, ale na to wszystko nie ma pieniędzy. Dość przecie, że dano 600.000 na niemieckie szkoły! Ale właśnie tego datku wcale nie chcemy, ciekawe zaś jest to, że cały sejm uważa te pieniądze za wyrzucone.

W ogóle budżet i *exposé* ministra Miquela przyjęto chłodno, nawet lekceważąco. Z początku cała izba z uwagą słuchała ministra, potem ciekawość osłabła, zaczęły się tworzyć gwarne gromadki deputowanych, jedni usunęli się do bufetu, inni przechadzali się, a Miquel ciągle wygłaszał nudne cyfry. Nudne, bo o zmniejszeniu podatków ani mowy, raczej powiększyć je potrzeba, o czem też p. minister nawiasowo wtrącił; dług wynosi 5 miljardów 843 miljonów, a spłacić można będzie najwięcej półtora procent, lecz i ta spłata będzie pozorna, bo wypadnie nowy dług zaciągnąć, gdyż nadwyżka dochodów preliminowanych nad takiemiż rozchodami wynosi tylko 33 milj., a wydatki nadzwyczajne będą o wiele większe. Więc nawet liberalne dzienniki nie są zadowolnione z exposé pana Miquela, lubo on nic nie winien, bo przecież jest ministrem dopiero od paru miesięcy.

Ale mizerja ekonomiczna zawsze źle usposabia. Dawne filary bismarkowskie — junkrowie — pytają: z jakiej racji mamy się wysługiwać rządowi? Czy za handlowe rokowania z Austrją, które doprowadzą do zniżenia ceł zbożowych, a więc do ciężkich kłopotów rolniczych w Prusach? Czy za projekt gminny, wcielający mnóstwo obszarów dworskich do włościańskich gmin?

Liberałowie mówią: „Rząd właściwie nie opiera się na żadnem stronnictwie i sam żadnego nie popiera. Junkrowie od nas się odsunęli i kartel już pękł. Socyalizm rośnie, jak mur stoi obóz katolicki, obok niego podnosi się ściana postępowa. Ze wszystkiego widać, że z Bismarkiem skończyły się czasy ekwilibrystyki politycznej, — zaczynają się czasy walki o zasady. Przygotowuje się zmiana w ugrupowaniu się stronnictw, centrum i junkrowie widocznie się zbliżają, więc nam, liberałom, trzeba podać rękę postępowcom. Wprawdzie oni są przeciwnikami wszelkich ustaw wyjątkowych, ale po zniesieniu antisocyalistycznych, zostały tylko antipolskie i jeszcze niektóre antikatolickie. Pierwsze w gruncie rzeczy nic nas nie obchodzą, drugie nie utrzymają się, to widać ze wszystkiego, rząd zwróci i fundusze kościelne i Jezuitom otworzy granicę. Więc — wiwat sojusz z postępowcami! I oto liberalna *Breslauer Ztg.* pisze: „Ustawy antipolskie przyjęto nie dla tego, że większość sejmowa była przekonana o ich potrzebie, ale dla tego, iż Bismark tak chciał, a nie było nikogo, ktoby dla takiej sprawy uważał za właściwe narażać się mu.“ No, zeznanie nielada! Ale oto drugie, jeszcze lepsze. Liberalny *Boersen Courrier* pisze: „Ks. Bismark uczuwał czasami potrzebę ratowania Niemiec od wielkiego niebezpieczeństwa i tworzył w tym celu różne instytucye. Jedna z nich jeszcze cichy żywot wlecze — to komisja kolonizacyjna. Czy ona cel swój osiąga, i czy go w ogóle można osiągnąć?.. Nie wiemy! Ale wiemy, że ona 100 miljonów kosztuje i że Polacy, sprzedając swą ziemię komisyi za drogie pieniądze, natychmiast tanio kupują ziemię od obywateli niemieckich. Wiemy jeszcze, że ks. Bismark czuł do Polaków osobliwą i niezłomną idiosynkrazyę (wstręt). On sam przyznał, że we wszystkich trudnościach, na jakie w swem urzędowem życiu napotykał, a które za trudności cesarstwa uważać był gotów, sam do siebie wołał: *cherchez les Polonais*! Szukał tedy zawsze Polaka, jako owego poruszającego czynnika przy wszystkich napotykanych przeszkodach, i dla tego dziwić się nie można, że zawsze Polaka znalazł.“

Widzicie z tego, że prądy zaczynają bardzo się zmieniać. Wobec tego ja się nie dziwię, że Bismarkowi jest niedobrze nawet we Friedrichsruhe. Głoszą, że wkrótce i na długo wyjedzie do Cannes, gdzie w jakimś hotelu już dlań przygotowują pomieszkanie.

Natomiast do Berlina na stałe przenosi się ks. Henryk, brat cesarski, wychowany przez matkę w jej szlachetnym duchu. Cesarz podobno powierzy mu niektóre działy administracyi państwowej, aby sobie cokolwiek ulżyć. Byłby to fakt bardzo znaczący, gdyż wiadomo, że księcia Henryka nienawidził Bismark za to samo i tak samo, jak jego rodziców.

„Fronda“ (tak ją nazywają) starych konserwatystów zaraziła i stronnictwo wolno-konserwatywne. Ci starzy na posiedzeniu całego stronnictwa zatwierdzili stanowisko swych delegatów do komisyi gminnej i przyjęli rezolucyą barona Hammersteina, oświadczającą, że konserwatyści ani kroku nie ustąpią rządowi w sprawie reformy gminnej, to znaczy nie godzą się pod żadnym warunkiem na zlanie obszarów dworskich z gminami. Młodzi zaś, czyli wolni konserwatyści, frondują z powodu rokowań cłowych z Austryą i protestują z góry przeciw prawdopodobnemu zniżeniu ceł zbożowych. W tej sprawie mam następującą informacyą ze sfer bardzo pewnych:

„Kanclerz Caprivi postawił sobie za zadanie zmniejszyć przeciwieństwa ekonomiczne, istniejące między trzema politycznymi aljantami. Sojusz powinien jeszcze się zacieśnić przez ligę ekonomiczną. Podczas zjazdu w Rohnstocku i z Crispim w Medyolanie ułożono główne podstawy trwałej ugody handlowo-politycznej. Zgadza się to zupełnie z życzeniami cesarza Wilhelma, o czem też świadczą słowa napisane przezeń na portrecie, który darował ministrowi poczt Stephanowi w 60-tą rocznicę jego urodzin.“

W Bawarji gminy protestują przeciw państwowym emeryturom dla robotników i nie chcą prowadzić manipulacyi biurowej połączonej z tą instytucyą. W ogóle niechęć do emerytalnych urządzeń rośnie.

Sprawa zabójstwa aktorki Marji Wisnowskiej.

Aleksander Bartenjew, przyznawszy się do tego, że wystrzałem z rewolweru rozmyślnie zabił Marję Wisnowską, tłómaczy się w sposób następujący:

W lutym r. 1889, w kulisach warszawskiego teatru Rozmaitości, ktoś ze znajomych Bartenjewa przedstawił go Marji Wisnowskiej.

Sympatyczna powierzchowność znanej na wszystkich scenach polskich artystki sprawiła na nim silne wrażenie. Po niejakim czasie złożył Wisnowskiej wizytę, czując jednak pewną nieśmiałość w jej towarzystwie, bywał rzadko i ograniczał się tylko na przesyłaniu bukietów i od czasu do czasu składał jej [illegible] odwiedziny. Na początku sezonu jesiennego w 1889 r. Bartenjew zaczął częściej bywać u Wisnowskiej i w październiku tegoż roku oświadczył się formalnie o jej rękę. Oświadczyny te nie były przyjęte, ale też i odrzucone nie zostały, wszystko zależało od zezwolenia na małżeństwo rodziców Bartenjewa, z którymi miał pomówić, wyjeżdżając na urlop podczas świąt Bożego Narodzenia.

Będąc na wsi, Bartenjew mówił rodzicom o zamierzonem małżeństwie z Wisnowską, wiedząc z góry, że zezwolenia nie otrzyma; a po powrocie do Warszawy zawiadomił ją, że rodzice nie zgadzają się na ożenienie i że wobec odmowy udzielenia mu błogosławieństwa, pozostaje mu tylko pozbawić się życia. Wisnowska tymczasem nie zmieniła ani sposobu życia, bo jak przedtem otaczała się adoratorami — ani też stosunków swych do Bartenjewa. Nadzieja wzajemności to powiększała się, to znów malała, odwiedziny stawały się co raz częstsze, a bukiety, jak również drobne podarunki, w rodzaju medaljonu lub bransolety, nadsyłane prawie codziennie na scenę i do domu Wisnowskiej, podtrzymywały ich dobre stosunki. Stosunek ten zwykłej znajomości zmienił się radykalnie dnia 7 kwietnia 1890 r. Bartenjew był tego dnia u Wisnowskiej na kolacji...

Szczęście Bartenjewa zupełnem jednak nie było. Wielkie powodzenie sceniczne, piękna powierzchowność i silnie rozwinięta kokieterja Wisnowskiej sprawiały to, że otaczały ją tłumy mężczyzn, a odwiedzanie przez nich ukochanej kobiety wzbudzało w Bartenjewie uczucie zazdrości. Pod wpływem zazdrości i żalu, że nie może ożenić się z Wisnowską, Bartenjew powtarzał jej często o zamiarze swym pozbawienia się życia. Wisnowska zaś chętnie rozmawiająca o tym przedmiocie i otaczająca się emblematami śmierci, podsycała tę rozmowę i pokazywała słoik, w któ-

---

23)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Na rękach miała czerwone bransoletki z „celluloidu“ i czerwoną na szyi wstążeczkę. Zdradzała się w ogóle z upodobaniem w jaskrawym kolorze, którego raczej powinna była unikać. Wszystko to wyglądało razem pośpiesznie i niedbale włożone i raziło w niej każdego, kto znał jej umysł poważny i istotne zdolności.

Widząc Ludkę taką wykwintną w zwykłej codziennej sukni, zaczęła się tłómaczyć, że jeszcze nie rozpakowała rzeczy i że przyszła do niej w podróżnym stroju.

— Cóż ona kładzie na uroczystości? — pomyślała Ludka.

Ale na szczęście był to tylko pozór, gust małego miasta, który ogarnął klasową damę w gimnazjum, nie mającą na obronę wrodzonego poczucia piękna. Do tego pozoru należała także rozbudzona próżność Izy, która ją skłoniła do poufnych zwierzeń o wielkich swych podbojach na prowincji i jednej propozycji małżeństwa, przez nią dumnie odrzuconej.

Była taka jakaś pewna siebie, ufna, wesoła, że Ludka milkła co chwila, jakby jej tej swobody zazdrościła. Pomimo to, z wielkiem współczuciem Iza wydobyła z niej historją ostatnich miesięcy — opis egzaminu, bal, choroby Adasia i wreszcie życia nauczycielskiego, które rozpoczęła.

Dornerówna słuchała z uwagą, przybierając dawny wyraz zagadkowej wyroczni, wreszcie spytała:

— Cóż dalej z sobą poczniesz?

— Nic nowego wymyślać nie mogę — odparła Ludka — zostaję w domu, pielęgnuję z mamą Adasia, uczę siostry i na pensji daję lekcje. Tej jednej chciałabym zmiany, aby układ o moje lekcje i naukę dla sióstr można było przenieść na inny pensjonat; ten bowiem jest według mnie niedostateczny, a towarzystwo dla Dorci i Mimy nie zawsze odpowiednie. Sądzę, że pochodziwszy trochę i postarawszy się teraz, gdy rok szkolny skończony, lub za dwa miesiące, gdy się nowy rozpocznie, zdołam znaleźć coś lepszego.

Iza była tego samego zdania, nie wątpiła, że Ludka na każdej pensji lekcje dostanie; ale podczas gdy mówiła, inną myśl miała w głowie.

— No, a ze mną — rzekła — nie pojechałabyś?

— Dokąd?

— W świat daleki, gdzie szerokie horyzonty a światła na nich wiele; tam, gdzie nam, kobietom, uczyć się wolno, gdzieśmy równe, gdzie pozbawiono opieki i szklanego klosza, ale gdzie nabieramy sił do trudów i rozumu do życia.

— Na uniwersytet jedziesz? — szepnęła Ludka.

— Tak, do Zurichu — odparła Dornerówna — to było zawsze mojem marzeniem, moim celem.

— Celem? raczej środkiem. Musisz mieć jakiś cel, do którego uniwersytet jest ci konieczny, wszakże nie zostaniesz tam do końca życia?

— Sprzeczasz się o wyrazy.

— Nie! — zawołała panna Wyszowska — ale chcę poznać twoje zamiary. Jeśli mi powiesz dokąd dążysz, co ci da niezwykła ta miara nauki i stopień uniwersytecki, zobaczę, o ile to dla mnie będzie z korzyścią. Czy obrałaś już sobie kierunek? Czy pójdziesz najzwyklejszą w takich wypadkach drogą — na medycynę?

— Zgadłaś; pójdę na medycynę.

— Ja tego uczynić nie mogę, moja natura nie zniosłaby przez całe życie widoku cierpień, z którymibym musiała się spotykać, tak jak nie zniosłaby ciągłego rumieńca wstydu i zażenowania wobec drażliwych wykładów i towarzystwa kolegów. Aby na to być dość obojętną, trzeba tę medycynę bardzo kochać i cenić wysoko; ja zaś nigdy nie byłam taka jej chciwa, a teraz jeszcze mam do niej żal, że biednemu Tadeuszowi nie zdołała zapełnić życia i zniechęceniem go nakarmiła.

— A! Tadeusz, twój przyszły małżonek — zawołała Iza, ściskając ją — zapomniałam, że to najważniejszy powód, dla którego zostałabyś tutaj.

— Mylisz się; o małżeństwie między nami nie było dotąd mowy — rzekła Ludka — wróćmy do poprzedniego. Gdybym naprzykład pojechała z tobą i wstąpiła na wydział historyczno-filozoficzny. Jest to dział dla mnie sympatyczny, praca spokojna, choć długa i żmudna. Jerzy Moderski poświęca się jej z zapałem — dodała nawiasowo.

— Jerzy, przyjaciel twego kuzyna, syn pani Róży!

— Pasierb — rzekła Ludka.

Od kilku chwil na twarz jej wybiegł rumieniec, ale że mówiła prawie jednocześnie o obu przyjaciołach, Iza nie wiedziała, na czyją cześć ma go policzyć.

— Cóż więc myślisz o historji? — spytała.

— To — odparła Ludka z uśmiechem — że ja nie posunę jej ani na krok mojemi zdolnościami, a ona nie pomoże mi w życiu, choć jej cztery lata młodości i zdrowia poświęcę.

— Jakie ty poprostu mówisz bluźnierstwa! Jakby to szkodzić komu mogło, że więcej umie, niż inni.

Ludka oparła głowę o poręcz kanapy i z oczyma gdzieś w dal utkwionemi, odpowiedziała:

— Może to nie szkodzić nikomu, ale mnie wyłącznie zaszkodzi....

O! gdyby był taki uniwersytet, w którego murach nauczonoby mię, jak mam wychowywać dzieci, jak wracać zgodę zwaśnionym, jak słabym ducha dodawać, jak zbłąkanych na prawą sprowadzić drogę, możebym poszła za tobą i dała nie cztery, ale dziesięć lat życia za tę cudowną wiedzę.

Iza zerwała się nagle, a taka twarz jej była myśląca, oczy pełne zapału, tak ku sobie wzrok ciągnęła i więziła, jakby odpadły z tym jednym gwałtownym ruchem błyskotki jej ubrania, przybrana zalotność i wszystkie małostki. Była znów, jak dawniej apostołką.

— A widzisz! a widzisz! — mówiła — zawsze z tobą robią to samo: wkładają ci na ramiona ciężary, które dźwigasz odważnie dla ich ślepych oczu, ale z tajemnym strachem, że kiedyś zabraknie ci siły, bo sama nie masz oprzeć się o co...

— O kogo — wtrąciła Ludka.

— A ja ci powtarzam po raz tysięczny, że tam, dokąd jadę, nabywa się kosztem pamięciowego trudu i pracy myśli ów kapitał, z którego odsetek sama żyć będziesz i drugim byt zapewnisz. Ja wierzę niezłomnie, że, oprócz tych moralnych korzyści, i materjalnie lepiej zdołasz pomódz tym, którzy cię potrzebują.

— Jak? — spytała oporna dziewczyna — lekcjami? Dostanę zapewne za godzinę pięć kopiejek więcej ... a nie przypuszczasz przecie, żeby się odkryły we mnie nagle zdolności pisarskie i żeby pióro moje świetnością olśniło wydawców.

— Przypuszczam to i podwyższenie znaczniejsze nad pięć kopiejek od lekcyj. Gdybym mogła cię przekonać, że majątek twej głowy, światło twojego rozumu, da ci wyższość i siłę, których potrzebujesz, których my, kobiety, potrzebujemy teraz!

— Ja nie chcę! — krzyknęła z egzaltacją panna Wyszowska — ja nie chcę być tą kobietą, która sięga po męzki rozum, która ma być przykładem i przewodnikiem, brać odpowiedzialność za czyny swoje i drugich. Jabym chętnie słuchała, a muszę rozkazywać; pytałabym nieraz o wskazówkę z pokorą dziecka, a do mnie przychodzą po radę. Chciałabym, aby się kto zatroszczył o mnie, a naokoło widzę istoty, którym nikt nie pomoże, jeśli ja się niemi nie zajmę... i dlaczego to wszystko? dla czego? Bo ci mężczyźni, otaczający mię, ci opiekunowie moi, nie mają dość uczciwości, siły i rozumu, aby poradzić sobie i innym..

Ktoś zapukał do salonu. Iza odwróciła się z niechęcią. Rozmowa ich nie była jeszcze skończona.

Ludka, starając się przybrać spokój i schować łzy, które podczas gorzkiej przemowy bez jej wiedzy zaszkliły jej oczy, otworzyła drzwi i ujrzała przed sobą dwóch młodych ludzi: Tadeusza i Jerzego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rym według słów jej znajdowała się trucizna i maleńki rewolwer z białą rączką.

Podczas jednej takiej rozmowy Wisnowska spytała Bartenjewa, czy miałby dość odwagi zabić ją, a później samemu pozbawić się życia, a innym razem zażądała przyrzeczenia, że zawiadomi ją o ostatecznej swej decyzji samobójczej i da jej możność zobaczenia i pożegnania go. Po myślach ponurych następowały szybko szumne zabawy w restauracjach podmiejskich, kolacje z muzyką i winem szampańskim i spotkania miłosne szły jedne po drugich. Jednocześnie jednak zdarzały się nieporozumienia wzajemne i lekkie sprzeczki.

Kiedyś w maju Wisnowska oświadczyła Bartenjewowi, że wieczorne jego i inne wizyty kompromitują ją i prosiła go, ażeby wynajął mieszkanie w oddalonej części miasta, jeżeli życzy sobie widywać się z nią na osobności. Wynalezienie odpowiedniego mieszkania i urządzenie go przeciągnęły się do 28 czerwca 1890 roku. Tego dnia wynajęte przez Bartenjewa przy ulicy Nowogrodzkiej w domu pod nr. 14 mieszkanie, było urządzone i tegoż samego dnia Bartenjew wskazał Wisnowskiej adres i ofiarował jej klucz od mieszkania. „Teraz zapóźno“, odpowiedziała Wisnowska i nie objaśniając znaczenia tych słów, następnego dnia rano, tj. 29 czerwca wyjechała na cały dzień do wsi podmiejskiej Potoków, gdzie matka jej, Emilja Kicińska, przebywała na letniem mieszkaniu.

Dręczony zazdrością i tłumacząc sobie wyjazd Wisnowskiej i słowa „za późno“ chęcią zerwania z nim wszelkich stosunków, Bartenjew napisał do Wisnowskiej list pełen wyrzutów, kończąc oświadczeniem, że pozbawi się życia. Załączył przytem wszystkie listy, rękawiczki i inne drobiazgi, otrzymane na pamiątkę. Następnie pojechał do cyrku, gdzie ze znajomym swoim niejakim Michałowskim pił szampana i po kolacji zjedzonej w restauracji, powrócił do domu o północy. Po niejakim czasie pokojówka Wisnowskiej przyniosła mu karteczkę swej pani i zawiadomiła, że Wisnowska czeka w karecie przed koszarami. W parę minut później Bartenjew i Wisnowska wyjechali do miasta do domu; w mieszkaniu na Nowogrodzkiej, dokąd wstąpili, miały miejsce wyjaśnienia, które zakończone zostały tem, że Wisnowska wyznaczyła Bartenjewowi następnego dnia, tj. 30 czerwca o 6 godzinie po południu schadzkę w wynajętem mieszkaniu.

Widzenie się to według słów Wisnowskiej miało być ostatniem, gdyż wyjazd jej zagranicę, naprzód do Galicji, do Lwowa, a następnie do Anglji i Ameryki był zdecydowany ostatecznie i miał nastąpić za dni parę.

Z wybiciem godziny 7 Bartenjew oczekujący na Wisnowską, otworzył jej drzwi mieszkania przy ul. Nowogrodzkiej. Weszedłszy do pokoju Wisnowska położyła na otomanie dwa zawiniątka, a po rozebraniu się, z kieszeni wyjęła peniuar a z drugiej duży nabity rewolwer, który należał do Bartenjewa a znajdował się u niej. Na zapytanie jego, po co przyniosła rewolwer, Wisnowska odpowiedziała, że jest on jej nadal niepotrzebny, i dlatego zwraca go właścicielowi.

Przez pierwszą chwilę znajdowali się oboje pod wpływem nieporozumień ostatnich dni, później rozmowa zeszła na czulsze tory. Bartenjew rozpowiadał o miłości, o tem, że wyjazdu jej nie przeżyje, i wkrótce zawiązał się na nowo poprzedni ich stosunek.

Około godziny 10 wieczorem Wisnowskiej jeść się zachciało; w pół godziny potem stała na stole zimna kolacja, porter i wino szampańskie wcześniej przez Bartenjewa przygotowane. Po zjedzeniu kolacji Wisnowska zwróciła uwagę Bartenjewowi, że za wiele jedzenia przygotował i położyła się na otomanie. Po jakich dwóch godzinach Wisnowska spytała Bartenjewa, która godzina? Pokazało się, że północ minęła. „Czas do domu“ powiedziała Wisnowska i wzięła się do ubierania, lecz na żądanie Bartenjewa spoczęła i zamyśliła się. „Jakaż cisza“ rzekła po niejakim czasie, „jak w grobie...“ Później po krótkiem milczeniu dodała: „Czas już na mnie, ale tak mi się odchodzić nie chce, czuję, że stąd nie wyjdę“. Bartenjew nic nie odpowiedział i rozmowa się urwała. „Albożty mnie kochasz?“ wszczęła po chwili Wisnowska, „gdybyś mię kochał, nie groziłbyś mi swoją śmiercią, lecz zabiłbyś mnie“. Bartenjew dowodził, że może pozbawi życia siebie, lecz sił mu zabraknie dla zabicia jej. Jednocześnie przykładał do siebie rewolwer z odwiedzionym kurkiem. „Nie, to okrutnie zabijać siebie w moich oczach — zawołała Wisnowska — cóż ja pocznę wtedy“.

Mówiąc to, wyjęła z kieszeni ubrania dwa słoiki, jeden z opium, drugi z chloroformem, które Bartenjew na prośbę jej otrzymał z apteki pułkowej i proponowała napić się wspólnie trucizny, a następnie, gdy już będzie w stanie nieprzytomnym, zabić naprzód ją, a potem siebie. Bartenjew zgodził się na to. Potem oboje zaczęli pisać kartki. Wisnowska pisała długo, darła kartki i na nowo pisać zaczynała. Ukończywszy swoje kartki przed Wisnowską, Bartenjew naglić ją począł.

Po chwili Wisnowska napiła się opium razem z porterem; Bartenjew napił się także trochę zatrutego porteru.

Następnie Wisnowska położyła się na otomanę i umoczywszy dwie chustki do nosa w chloroformie, położyła sobie na twarzy.

Po niejakim czasie Bartenjew usiadł na brzegu otomany i objąwszy lewą ręką nieprzytomną Wisnowską, przyłożył rewolwer, który miał w prawej ręce, do obnażonej piersi i spuścił kurek.

Kiedy to się stało, dokładnie określić nie może, przypuszcza jednak, że strzał padł o 3 lub po 3 godzinie rano. Po spełnieniu zabójstwa, Bartenjew około godz. 5 rano zamknął mieszkanie i wziąwszy z sobą rewolwer, pojechał do domu, tj. do koszar łazienkowskich.

Tłumaczenie się oskarżonego, że zabił Wisnowską na własne jej żądanie, zostaje obalone całkowicie przez zeznania krewnych i przyjaciół zmarłej; przeczy mu także treść kartek podartych na drobne kawałeczki, znalezionych na miejscu zbrodni i zestawionych w jedną całość.

Kartki te, pisane w języku polskim na kawałkach zwyczajnego papieru i biletach wizytowych „Aleksander Bartenjew“, brzmią, jak następuje:

1. „Człowiek ten groził mi śmiercią swoją—przyszłam, żywej mnie nie wypuści“.

2) „Ostatnia godzina dla mnie wybiła... Człowiek ten nie wypuści mnie żywej. Boże, nie opuszczaj mnie... Ostatnią myślą moją: matka i sztuka. Śmierć ta występuje wbrew mej woli...“

3. „Zasadzka! Muszę umierać. Człowiek ten jest sprawiedliwością! Lękam się, drżę cała. Ostatnia myśl moja—matka i sztuka! Boże, ratuj mnie, pomóż... Wciągnęli mnie.. była to zasadzka. Wisnowska“.

Pytany o znaczenie ostatnich trzech kartek, Bartenjew żadnego nie dał wyjaśnienia, zaznaczył tylko, że jest niezmiernie zdziwiony i zdumiony ich treścią. Przyczyna, wskazana w pierwszej kartce, która skłoniła Wisnowską do wyznaczenia Bartenjewowi fatalnej schadzki wieczorem dnia 30 czerwca, potwierdza się najzupełniej przez liczne zapewnienia oskarżonego o zamiarze pozbawienia się życia. Groźby te, którym, jak zapewniają siostry cioteczne Wisnowskiej: Sztengel, Kruziewicz i Coray, przyjaciele jej, jenerał Palicyn, śpiewak Myszuga, Krzywoszewski i inni, zmarła nadawała poważne znaczenie, powtarzane były ciągle przez Bartenjewa ustnie i pisemnie. Tak np. w dwóch listach, pisanych do Wisnowskiej w grudniu 1889, podczas urlopu, Bartenjew pisze: „Jeżeli nie uda mi się otrzymać pozwolenie na ożenienie się, to pani wie, na co się zdecydowałem“. A w drugim liście: „Będęż ja wolny, czy nie? Jeżeli nie, to pozostaje mi tylko śmierć“. Prócz tego, Wisnowska nieraz wyrażała obawy, że przez kokieterję doprowadzi Bartenjewa do samobójstwa i ze zgrozą dodawała, że to hańba mieć życie człowieka na sumieniu.

Ale, oprócz motywów moralnych, któremi rządziła się, chcąc wstrzymać Bartenjewa od samobójstwa, Wisnowska miała inne obawy, charakteru bardziej realnego. Ze słów matki jej, Emilji Kicińskiej, i siostry ciotecznej Heleny Coray, widać, że prócz wielkiego skandalu który pozbawiłby ją miejsca w teatrze, Wisnowska obawiała się innych jeszcze smutnych następstw w razie śmierci Bartenjewa, gdyż jak zapewniał ją, że ojciec jego jest gubernatorem moskiewskim, a siostra frejliną najwyższego dworu. Wisnowska nazywała Bartenjewa w kółku bliższych znajomych „straszym“ i nieraz powtarzała: „Zobaczycie, iż on mnie zabije i zemści się za wszystkich, których kokietowałam..“

Ciągła obawa o siebie, a przedewszystkiem o Bartenjewa, wstrzymywała Wisnowską od zerwania stosunku z Bartenjewem, powstałego nagle, bez wszelkiego głębszego uczucia, a tylko przez kokieterję; miała ona nadzieję wydostania się z przykrego położenia przez wyjazd na czas dłuższy za granicę.

Żądza sławy na polu artystycznem przyspieszyła to postanowienie. Do czasu wyjazdu do Galicji, do Lwowa, a później do Anglji i Ameryki, pozostawało tylko dni parę. Wisnowska bała się śmierci okropnie. Jak zapewniają powyżej przytoczeni krewni i przyjaciele Wisnowskiej, rozmowy o śmierci były tylko kokieterją z jej strony, a tak dalece ceniła życie, że przy najmniejszej niedyspozycji posyłała po doktora, a niebezpieczeństwo choćby urojone, nabawiało ją śmiertelnej trwogi. Zawsze wesoła, dowcipna i kochająca silnie i szczerze swą matkę, Wisnowska ani myślała o samobójstwie i dobremu swojemu znajomemu Mieszkowskiemu mówiła pomiędzy innemi, że zasadą jej jest „żyć i życia używać!“ Ostatniego dnia, tj. 30 czerwca 1890 r., na parę godzin przed udaniem się na ulicę Nowogrodzką, Wisnowska miała u siebie na obiedzie śpiewaka opery warszawskiej Aleksandra Myszugę i Angielkę Alicję Rose. Świadkowie ci powiadają, iż Wisnowska była w zwykłem wesołem usposobieniu i rzeczywiście nie myślała o samobójstwie. Żegnając się z Myszugą około godziny 4 po południu, Wisnowska zaprosiła go do siebie na wieczór tegoż samego dnia; takie same zaproszenie otrzymał inny dobry znajomy jej Stefan Krzywoszewski. Przed wyjściem z domu Wisnowska zadysponowała kolację kucharce swej Grabickiej, a pokojówce Orłowskiej kazała zapalić lampę i czekać na nią; jadąc do Bartenjewa, Wisnowska wstępowała do krawcowej Daleszyńskiej, prosiła, by przygotowano jej na jutro obstalowane ubrania i pożartowawszy z właścicielką magazynu i pannami, odjechała. Okoliczności te obalają całkowicie zeznanie oskarżonego, iż Wisnowska chciała dobrowolnie umrzeć. Śledztwo ujawniło dane, wskazujące rzeczywisty motyw, który skłonił Bartenjewa do spełnienia zbrodni. Motywem tym była zazdrość. Sam oskarżony przyznaje, że ciągle zazdrosny był o Wisnowską względem wszystkich i każdego, kto zdaniem jego korzystał z jej względów. Zazdrość Bartenjewa objawiała się najsilniej względem prezesa teatrów rządowych jenerała Palicyna. Pogłoski rozszerzane przez służbę, które zresztą niczem stwierdzone nie zostały, o tem, że jenerał Palicyn stara się o jej względy, i nawet zamierzał ożenić się z nią, doprowadziły Bartenjewa do tego, że jak stwierdzają świadkowie, oficer Prudnikow i literat Przybylski, widok nieznajomego mu osobiście Palicyna wywołał w nim straszną złość, której zwalczyć nie był w stanie. Zazdrość i nienawiść względem jenerała Palicyna i postanowienie nie odstępowania Wisnowskiej nikomu, dosięgły w nocy dnia 1 lipca podczas ostatniego widzenia się największych rozmiarów.

Nocy tej, jak zeznaje oskarżony, Wisnowska opowiadała mu o różnych epizodach życia swego. Życie to, według słów jej, pełne było zawodów i rozczarowań, a jako przykład dodawała, że nawet wyjednanie urlopu zagranicznego połączone jest z ofiarami, gdyż jenerał Palicyn dał jej urlop pod warunkiem, że wyjedzie z nim dokądkolwiek na dwa tygodnie. Nienawiść swoją do Palicyna i tryumf, że Wisnowska do niego należeć nie będzie, Bartenjew wyraził w napisanej w nocy podczas zabójstwa kartce, którą według słów jego, Wisnowska podrzeć miała, treści następującej: „Do jenerała Palicyna! A co, stara małpo, nie dostałeś jej“.

Jednocześnie z wyjaśnieniem okoliczności wyżej przytoczonych, przeprowadzone było chemiczne i chemiczno-mikroskopiczne badanie wnętrzności zmarłej i znalezionych na miejscu przestępstwa artykułów spożywczych, naczyń i bielizny Wisnowskiej i oskarżonego. Analiza chemiczna wnętrzności zabitej skonstatowała, iż do żołądka jej wprowadzono bardzo niewielką ilość morfiny, przyjętej w postaci opium i niewystarczającej do otrucia, iż nieobecność alkaloidów opium w cienkich i grubych kiszkach wskazuje, że Wisnowska zmarła wkrótce po zażyciu trucizny, a ocet winny znaleziony w żołądku, przekonywa, iż zmarła krótko przed śmiercią piła porter i wino szampańskie.

Oprócz tego analiza ciemno-szarej masy, pokrywającej wewnętrzne ścianki szklaneczek od porteru wykazała, że masa ta składa się z resztek porteru i zmięszanego z nim opjum, ilość zaś znalezionej w szklaneczce trucizny uznana została za dostateczną do otrucia. Czyste opium odnaleziono z tego w słoiku, opatrzonym etykietą z napisem „Trucizna, Opium pur.“

Przy chemicznem badaniu, ile we flakoniku, zawierającym 12 gramów opium mieści się morfiny, stwierdzono, że cała zawartość opium zawiera 6.21 procentów morfiny. W szklannym flakoniku, znalezionym pod trupem Wisnowskiej, odnaleziono i kroplę chloroformu, a na białym obrusie, leżącym na stole i grajcarze nie wielką ilość opium. Czerwone plamy na bieliźnie i peniuarze uznane zostały za pochodzące z krwi.

Na zasadzie powyższych danych były kornet grodzieńskiego pułku huzarów lejb-gwardji Aleksander, syn Michała Bartenjew, lat 22, oskarżony jest o to, iż w nocy z dnia 30 czerwca na 1 lipca 1890 w Warszawie, w domu pod nr. 14 przy ulicy Nowogrodzkiej wystrzałem z rewolweru rozmyślnie pozbawił życia artystkę teatru Rozmaitości, Marję Wisnowską.

Przestępstwo to przewidziane jest pierwszą częścią 1455 art. kodeksu karnego. W skutek czego i na zasadzie 1308 art. procedury karnej Aleksander, syn Michała Bartenjew, oddany zostaje pod sąd warszawskiego sądu okręgowego.

Akt ten spisany został dnia 7 grudnia 1890 roku w Warszawie i uległ zatwierdzeniu warszawskiej izby sądowej.

(Podp.) podprokurator baron *Raden*.

Lista świadków wezwanych przez urząd publiczny jest następująca: rotmistrz Aleksander Lichaczow, kornet Garasyn Seczynskij, sztabsrotmistrz Juljusz Jelec, jenerał major Dymitry Palicyn, Antonina Orłowska, Anna Grobicka, Stanisława Daleszyńska (krawcowa teatrów warszawskich), Stanisława Prynjow, Ewa Domańska, Ryszard Brink, Juljusz Kupfer, Stefanja Milewska, Henryk Kupfer, Józef Milewski, Stanisław Cuglewski stróż, Rozalja Cuglewska, Walenty Wójcik stróż, Hilary Korzyński forman, Piotr Badyszski lokaj, Franciszka Gross, Michał Kaszukiewicz posłaniec, Jan Nikołanskyn felczer, Bazyli Sekretarew lekarz, Antoni Frideric lekarz, Emilja Kicińska (matka), Emma Sztengel (siostra) Julja Kruksiewicz, Helena Coray, Aleksander Myszuga (artysta opery), Jan Tatarkiewicz (reżyser dramatu), Zofja Noiret (artystka dramatu), Hilary Dyliński (artysta opery), Jadwiga Czakówna (artystka dramatu), Stefan Krzywoszewski (bankier i literat), Antoni Mieszkowski (literat), Zygmunt Przybylski (literat), Edward Michałowski (obywatel), Michał Melikow, Konstanty Karwowski (lekarz teatralny), Alicja Rose albo Zelma Janke (guwernantka), Kornel Wiktor Prudnikow, sztabsrotmistrz, Włodzimierz Folkorz, porucznik Paweł Kruplewski, kornet Piotr Nossow, kornet Anatoljusz v. Krum, Arkadjusz Araszkiewicz, Teodor Kowpar (służący wojskowy), Władysław Chwościcki, pułkownik Eugenjusz Gołubkow.

Jako rzeczoznawców wezwano dr. Tadeusza Trzcińskiego, dr. Witołda Szumlańskiego, dr. Sjergjusza Troickiego i Władysława Dubiniewcza chemika.

Kronika.

Lwów 19 stycznia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Augusta Gorayskiego, na prezesa; zaś Jana Trzecieskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Krośnie.

Mianowania. Rada szkolna zamianowała ks. Jana Redkiewicza, proboszcza gr. kat. w Zarudziu, stałym nauczycielem religji obrządku gr. katol. w szkole wydziałowej żeńskiej we Lwowie; ks. Damiana Łopatyńskiego, kooperatora gr. k. w Rozdole, stałym nauczycielem religji obrządku gr. k. w szkole etatowej 4-klasowej męskiej im. Piramowicza we Lwowie; Jana Zawadzkiego, stałym nauczycielem 4 klasowej szkoły etatowej w Rudniku; Weronikę Kaczównę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Jaworniku.

Konkursa. Lwowska Izba notarjalna rozpisała z terminem do dnia 3 lutego konkurs na posadę notarjusza w Monasterzyskach, ewentualnie na inną, opróżnić się mogącą, wskutek przeniesienia na powyższą posadę urzędującego już notarjusza.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do dnia 7 lutego konkurs na więcej posad ekspedjentów, listonoszy, woźnych i dozorców linji telegraficznych.

Sąd powiatowy w Starym Sączu poszukuje natychmiast dyetarjusza.

Subwencja państwowa. Ministerstwo rolnictwa przyznało z fundusów państwowych, dla ogrodu botanicznego przy kraj. szkole lasowej we Lwowie subwencję w kwocie 1.000 zł.

Docentura. Opróżnioną przez śmierć prof. dr. Tomasza Staneckiego, docenturę fizyki przy krajowej szkole lasowej we Lwowie, poruczył Wydział krajowy na bieżący rok szkolny dr. Zdzisławowi Staneckiemu.

Zastępca marszałka krajowego p. A. Chamiec powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Wydział krajowy mianował p. A. Gorayskiego zastępcą prezesa Rady nadzorczej Banku krajowego w miejsce p. Edwarda Jędrzejowicza.

Prezentę na gr. katol. probostwo św. Piotra i Pawła we Lwowie otrzymał ks Eustachy Merunowicz.

25-letni jubileusz kapłański obchodzić będzie dnia 24 lutego b. r. ksiądz prałat Stablewski, poseł na sejm pruski.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ruch kolejowy na linji kolejowej Hubka-Werhomet, między stacjami Storożyniec a Werhomet.

Ślub. W sobotę o godz. 10 rano w kościele św. Mikołaja odbył się ślub panny Jadwigi Bałabanówny, córki starszego radzcy rachunkowego, z p. drem Zygmuntem Czarnikiem, adwokatem krajowym.

W sobotę dnia 17 b. m. odbył się w Tarnowie ślub panny Marji Wadowskiej, nauczycielki w szkole wydziałowej żeńskiej w Tarnowie, z p. Leonem Piccardem artystą-malarzem i prof. szkoły realnej w Krakowie.

W Przemyślu dnia 17 b. m. w kościele katol. obrz. łac. odbył się ślub panny Marji Stroynowskiej, córki nadpoborcy urzędu podatkowego w Przemyślu, z p. Adolfem Petakiem, asystentem pocztowym.

Wiadomości dyecezjalne. Ks. Wojciech Młyniec, wikary katedralny w Tarnowie, otrzymał prezentę na probostwo rz. k. w Siemiechowie.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną w Tarnowie dnia 13 lutego b. r.

Czterdziestoletni jubileusz służby nauczycielskiej obchodził w ubiegłą sobotę d. 17 b. m. p. Jan Hampel, kierownik 4-klasowej szkoły w Radomyślu. Rada miejska w Radomyślu nadała jubilatowi honorowe obywatelstwo.

Osiemdziesiątą rocznicę urodzin obchodził w ubiegłą sobotę dr. Ludwik Windthorst, zasłużony przewódzca katolickiego stronnictwa w niemieckim parlamencie. W krzepkim zdrowiu i w pełni sił umysłowych, obchodził ten dzień „mały Ekscelencja“, który wytrwale i ze skutkiem walczył z Bismarkiem o słuszne prawa katolickiego Kościoła. Podczas kiedy w zapasach walki kulturnej duchowni przywódcy katolików pełnili swoje obowiązki w parafiach i dyecezjach, nauczając lud wielkich tajemnic św. wiary, stanął na arenie politycznej szermierz, mały ciałem ale potężny duchem, i z góry od lat dwudziestu stacza boje z nieprzyjazną katolikom władzą świecką, i za łaską Bożą wychodzi w końcu z tej walki zwycięzko. To też pamiętną rocznicę urodzin tego szermierza obchodzili radośnie wszyscy katolicy niemieccy, a chcąc dać dowód przywiązania i wdzięczności dla swojego wodza pospieszyli z hojnemi datkami na wykończenie jego ulubionego dzieła wspaniałego kościoła Najśw. Panny w Hanowerze. Do hołdów składanych dr. Windthorstowi przez jego rodaków, przyłączyli się również nasi bracia z pod zaboru pruskiego z słowem wdzięcznych życzeń i serdecznej podzięki za pomoc, jakiej nigdy nie skąpił sprawie polskiej dr. Windthorst w rozprawach parlamentarnych. Do tych życzeń naszych rodaków z nad Warty i Gniezna i my załączamy nasze, a życząc dr. Windthorstowi, aby dożył zupełnego tryumfu sprawy, za którą walczy, mamy nadzieję, że nigdy nie odstąpi on w obec nas od zasady, że sprawiedliwość jest jedna dla wszystkich, dla Niemców i Polaków, i zawsze otaczać on nas będzie tem uczuciem miłości, jakiem dotąd nas otaczał.

Z kolei Karola Ludwika. W myśl ustawy o prowadzeniu statystyki handlu zagranicznego, która z dniem 1 stycznia b. r. weszła w życie, musi być przy każdej przesyłce przeznaczonej za granicę przedłożona karta oznajmienia przepisana rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 10 grudnia z. r., w skutek czego przesyłki przeznaczone za granicę tylko wtedy do transportu przyjmowane będą, jeżeli oprócz listu frachtowego przedłożoną zostanie karta oznajmienia należycie wypełniona.

Karty oznajmienia tudzież marki można otrzymać we wszystkich urzędach cłowych.

W tegorocznym karnawale zajmie jedno z wybitniejszych miejsc znany z rokrocznej świetności i tak wielką zawsze sympatją cieszący się bal prawników, który się odbędzie dnia 2 lutego w salach kasyna miejskiego.

Komitet ściślejszy, pracując od dłuższego czasu, dokłada wszelkich starań, aby zabawę uczynić ochoczą, wesołą i przyjemną, a lwowscy synowie Temidy, należący do komisji dekoracyjnej balu, przygotowują piękną i gustowną dekorację sali i dla pięknych uczestniczek balu nowego pomysłu porządki tańców.

W skład prezydjum komitetu weszli pp: J. E. Jakób Simonowicz, dr. Alfred br. Kanne, dr. Leonard Piętak, prezydent Edmund Mochnacki, dr. Adolf Moszyński.

Rokowania onegdajsze między delegatami bukowińskich ziemian a Dyrekcją naszego Towarzystwa kredytowego ukończyły się zupełnie zgodnem porozumieniem we wszystkich punktach, co do przyłączenia Bukowiny do Towarzystwa. Sprawa ta przyjdzie więc pod stanowczą uchwałę tegorocznego zgromadzenia delegatów, które, godząc się na życzenia Bukowińczyków, będzie musiało uchwalić taką zmianę statutów, aby Bukowina posiadła swoję reprezentację w zgromadzeniu delegatów i zorganizowała zarządy powiatowe. Bukowina tworzyć będzie jeden okręg wyborczy i wysyłać będzie siedmiu delegatów.

Wieczorek, urządzony przez naszę młodzież akademicką na uczczenie 28 letniej rocznicy powstania z r. 1863, odbędzie się w bieżący czwartek, dnia 22 bm. w sali „Sokoła“. Udział w tym wieczorku wezmą panna Łukaszewska, śpiewaczka opery lwowskiej i znana zaszczytnie z estrady koncertowej pianistka panna Zellinger, dalej chór damski „Lutni“, chór „Echa“, pan Teodor Borkowski, tudzież akademicy Laskownicki (deklamacja) i Herbst (Skrzypce). Wstęp do sali będzie bezpłatny lecz tylko dla osób, które od komitetu urządzającego ten wieczorek, otrzymają zaproszenie.

Uroczystość święcenia wody, obchodzona przez naszych pobratymców Rusinów w święto „Trzech Króli“, odbyła się wczoraj z zwykłą pompą, w asystencji załogi wojskowej i przy udziale władz rządowych i autonomicznych. Główny obchód odbywał się w rynku w obec licznych tłumów publiczności i celebrował tu JE. Metropolita otoczony całą kapitułą.

(*al*) **Bal kostiumowy Koła literacko-artystycznego** zajmuje żywo wszystkie warstwy inteligencji grodu naszego. Biura wywiadowcze, czyli tym razem pracownie malarskie i Koło lit. artystyczne z ubiorami w Polsce Matejki są po prostu w oblężeniu. Nieskończona też ilość zapytań i uprzejmych żądań w sprawie szczegółów i szczególików wpływa codziennie. Najświetniejszym też tegorocznego karnawału będzie niewątpliwie bal Koła. Porządki tańców to istne zespolenie poezji i sztuki; na wyścigi pracują poeci, malarze i muzycy. Podnieść też należy dwa tańce: Krakowiaka i Menueta, których przeprowadzeniem o strojach charakterystycznych, narodowych raczyły się zająć panie gospodynie balu. A czyż w takim razie może się coś nie udać?

Ankieta w Krakowie w sprawie utworzenia Wydziału lekarskiego przy Uniwersytecie lwowskim. W sprawie utworzenia Wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim uczyniony został znaczny krok naprzód. Jak się dowiadujemy z dobrego źródła, Minister oświaty reskryptem z dnia 22 grudnia r. z. polecił Namiestnictwu wypracować szczegółowy program, dotyczący utworzenia rzeczonego Wydziału. W obec ważności sprawy, p. Namiestnik postanowił zasięgnąć zdania fachowych kół i w tym celu odbędzie się w krakowskiem Starostwie dnia 1 lutego br. ankieta, w której wezmą udział profesorowie Wydziału lekarskiego uniwersytetu jagiellońskiego, oraz jeden delegat uniwersytetu lwowskiego. Przewodniczyć będzie ankiecie p. wiceprezydent dr. Bobrzyński. Ankieta zbierze się w dniu rzeczonym o godzinie 10 rano. Obrady ankiety odbywać się będą na założeniu następującem: 1) że utworzenie Wydziału lekarskiego we Lwowie nastąpi *succesive* przez otwarcie co rok jednego kursu, poczynając od kursu pierwszego; 2) że Wydział ten może liczyć przeciętnie na taką samą liczbę uczniów, jak Wydział krakowski, lub nie wiele mniejszą; 3) że urządzeniami swojemi odpowiadać powinien dzisiejszemu stanowi nauki; 4) że Wydział filozoficzny na uniwersytecie lwowskim jest w stanie w zupełności zadość uczynić potrzebie uzupełniającego wykształcenia medyków. Na przytoczonem założeniu opierając się, ankieta zastanowi się: ile katedr i jakich (zwyczajnych lub nadzwyczajnych) ma być zaprowadzonych i do jakich przedmiotów, oraz w jakiej po sobie kolei? — jakich ukwalifikowanych kandydatów na profesorów możnaby przedstawić i pozyskać, a ewentualnie jakich należałoby dopiero specjalnie wykształcić? — jakie instytuty należałoby założyć? Dalsze pytania obejmują sprawę klinik, asystentów, elewów, demonstratorów, koszta założenia zbiorów i wewnętrznego urządzenia każdego instytutu.

Jeszcze jeden bakcylus. Z Algieru donoszą, że profesor w tamtejszej szkole medycznej, Treille, odkrył bakcylusa febry.

Niesłuszny i nierozsądny zarzut spotkał jednego z naszych ziemian, który potrzebując nasion, udał się do firmy Eifler i Sp. w Wiedniu i prosił o przysłanie katalogu. Na ten list odpowiedziano, że firma Eifler i Sp. zaprzestała przesyłać swoich katalogów galicyjskim ziemianom, gdyż Polacy chociaż zawsze występują przeciw Niemcom, jako swoim ciemiężycielom, nie czują wdzięczności do Austrji, która dla Galicji wydaje miljony a miljony gotówki, więc nie zakupują nasion w Austrji, lecz sprowadzają je z Niemiec. Zarzut to, jak już wyżej napisaliśmy — i niesłuszny i nierozsądny, bo najpierw Bogu tylko a nie firmie pp Eifler i Sp., wiadomo, jak stoi rachunek między wspólnym dla wszystkich krajów koronnych skarbem państwa a Galicją i kto komu co zostaje dłużnym, a powtóre firma Eifler i Sp. jako kupcy najlepiej wiedzą, że w interesach pieniężnych „hört auf jede Gemüthlichkeit“ i bez względu na sympatje i antypatje kupuje się każdy towar tam, gdzie go można dostać w lepszym gatunku i po niższej cenie. Jeśli przeto galicyjscy ziemianie zaopatrując się w nasiona lasowe i warzywne, udają się po nie aż do Erfurtu, Halli lub Frankfurtu, a pomijają bliższy im Wiedeń, to widać słuszne mają ku temu powody a lepiej od nas znać ją musi firma Eifler i Sp.

Uchylcie panowie te powody, a wtedy z pewnością nikt z naszych ziemian nie będzie zaopatrywał się w nasiona w Erfurcie, lecz nieochybnie napisze po nie do Wiednia.

Zmarli. Wilhelmina Białkowa, zmarła we Lwowie, w 78 r. życia. — Karol Janko, b. właściciel dóbr, zmarł we Lwowie w 75 r. życia. — W Łopatynie zmarł Włodzimierz Trylowski, kierownik szkoły łopatyńskiej, w 40 r. życia. — Aniela Celestyna z Długoszowskich Bobakowska, właścicielka dóbr, zmarła w Jasiennej w 62 r. życia. Pogrzeb odbył się w kościele parafialnym w Lipnicy wielkiej przy wielkim współudziale krewnych, znajomych i okolicznego ludu, którego zmarła była prawdziwą opiekunką. — W Krakowie zmarł Włodzimierz Soniewiecki, b. prof. szkoły przemysłowo-technicznej w Tarnowie.

Temperatura. Termometr — 11° R. Barometr 760°. Pochmurno.

Wczoraj przy — 6° R. mieliśmy wyjątkowo dzień jasny i słoneczny.

Dostawy dla armji. Bez krzyku i hałasu wykonują się szewskie i rymarskie roboty dla armji we Lwowie, Kulikowie, Złoczowie, Sassowie, Starym Sączu, Drohobyczu, Stryju i Dolinie. Galicyjskim szewcom dano w tym roku do roboty 8100 par obuwia rozmaitej miary i gatunku, a dzięki energicznej pomocy dyrekcji Towarzystwa dostaw dla armji, rękodzielnicy galicyjscy mają uczciwy choć skromny zarobek. Gdyby jednak nie rzeczona pomoc, a w szczególności szczere i bezinteresowne zajęcie się p. Bolesława Mikulińskiego tą sprawą, to byłaby ona nigdy nie przyszła do skutku, gdyż wiele przeszkód było do zwalczenia.

W tym tygodniu wyjeżdża p. Mikuliński wraz z jednym fachowym szewcem zakupić skóry, a już w marcu będziemy mieli sposobność oglądania wyrobu krajowego dla armji. — Nie wątpimy, że wyroby te będą dobre i że w roku 1892 krajowi rękodzielnicy otrzymają główną dostawę dla armji na lat pięć.

Księżna Torlonia, żona byłego burmistrza Rzymu a córka księcia Belmonte, umarła 12 bm. w Porte Maurizio na chorobę płuc. — Na pierwszą wiadomość o odkryciu Kocha chciała chora księżna pospieszyć do Berlina i poddać się leczeniu limfą; lekarze odradzili jej tego, utrzymując, że tak daleka i uciążliwa podróż wiele jej zaszkodzi. Księżna żądała jednak koniecznie, aby ją leczono limfą. Uczyniono temu zadość, sprowadzono limfę i przez cztery tygodnie leczono nią księżnę. — Nic jednak nie pomogło i po czterech tygodniach kuracji umarła księżna w kwiecie wieku, bo zaledwie w 28 roku życia.

Brak dozoru rodzicielskiego. W Kropielinkach koło Rudek zdarzyło się przed kilku dniami straszne nieszczęście.

Włościanin Piotr Pawlus poszedł młócić, aby zarobić przynajmniej 20 centów na życie, żona zaś jego poszła do rzeki prać i zostawiła w chacie dwoje dzieci: pięcioletniego chłopczyka i dwuletnią córeczkę w kołysce. Chłopcu kazała matka uważać na siostrzyczkę i kurę, która miała znieść jajko. Kura zniosła jajko i chłopczyna położył je na przypiecku. Tam spostrzegł pudełko zapałek z czerwonemi główkami i zaczął się niemi bawić. Czy umyślnie, czy też przypadkiem, zapalił malec słomę na łóżku. Słoma zajęła się, ale ponieważ na łóżku była pościel i odzież, przeto nie [illegible] tylko tliła się przez jakiś czas. Czarny dym [illegible] chatę i szparami zaczął wydobywać się na dwór. — Spostrzegli to sąsiedzi i wyważyli czemprędzej drzwi, ale było już za późno: chłopak i dziewczynka już nie żyli.

W kłótni pchnął żyd Kopel Gaug w Złoczowie żonę swą Rebekę Gaug scyzorykiem w szyję, a widząc jak krew ją zbroczyła, tym samym scyzorykiem gardło sobie podciął. — Lekarz przywołany opatrzył obojgu rany i oboje żyć będą. Gwałtowny małżonek pójdzie oczywiście pod sąd.

Samobójstwo ambasadora tureckiego w Wiedniu. Równocześnie z wieścią o nagłem zasłabnięciu ambasodora tureckiego Sadullah paszy rozeszła się po Wiedniu pogłoska, iż Sadullah usiłował odebrać sobie życie. Pogłoska ta okazała się w istobie prawdziwą. O usiłowanem samobójstwie ambasadora, dochodzą nas następujące bliższe szczegóły: Sadullah pasza miał zwyczaj codziennie o godzinie 1 po południu przychodzić do swego biura, w celu załatwienia różnych spraw, odebrania od radzców ambasady raportów, i zasięgnięcia ich zdania w niektórych ważniejszych sprawach. W zeszłą środę atoli, Sadullah wbrew swemu zwyczajowi, do biura swego o godzinie 1 nie przyszedł. Zdziwiło to wielce i zaniepokoiło radzcę ambasady Nasira beja, udał się przeto do sypialni paszy, aby dowiedzieć się co jest przyczyną jego nieobecności. W sypialni atoli nie zastał nikogo, czuć było tu tylko nieprzyjemny odór gazu, który wydobywał się z sąsiedniego pokoju kąpielowego. Wiedziony złem przeczuciem Nasir-bej zawezwał resztę członków ambasady i w ich asystencji otworzył przemocą drzwi wiodące do pokoju kąpielowego. Gdy obecni weszli do pokoju, pełen zgrozy widok przedstawił się ich oczom. Na fotelu, stojącym tuż pod gazową lampą, która oświetlała ów pokój, siedział Sadullah pasza, blady, nie dający znaków życia. Nogi jego były przykryte jedwabną kołdrą, jedna ręka zwisała bezwładnie z fotelu, w drugiej zaś trzymał kauczukową rurkę, która drugim końcem zaczepiona była do otworu lampy gazowej. Widząc to wszystko, łatwo można było domyśleć się, iż Sadullah pasza chciał się pozbawić życia przez wdechanie gazu. Natychmiast posłano po lekarzy, którym po długich trudach udało się paszę przywrócić do życia, przytomności jednak nie odzyskał on już więcej. Przy niesieniu pomocy lekarze przekonali się, że przedtem chciał pasza pozbawić się życia przez powieszenie się, bo na szyi widać było znaki pochodzące od sznurka.

Przyczyną samobójstwa była zapewne melancholja, na którą Sadullah pasza cierpiał już od dłuższego czasu, a którą spotęgowała wiadomość, iż w Konstantynopolu zachorowały niebezpiecznie jego żona i córka.

Samobójcy uratować nie zdołano, nie odzyskawszy bowiem przytomności umarł on w nocy z soboty na niedzielę. Ciało jego przewiezione zostanie do Konstantynopola. Zmarły bawił jako ambasador we Wiedniu od r. 1883 i potrafił zacnością swego charakteru i swą inteligencją pozyskać sobie szerokie koła przyjaciół tak w świecie dyplomatycznym, jak i wiedeńskim świecie arystokratycznym.

Gdzie teraz ciepło? W całej Europie mrozy w Rzymie i w Neapolu śniegi spadły (jak donosi dzisiejszy telegram), nawet podobno na Malcie zimno, więc gdzie teraz ciepło? — W Australji. *The Morning Star*, dziennik wychodzący w Sidney pisze, że dnia 1 grudnia panowało w Sidney niezmierne gorąco, a znużeni temi upałami mieszkańcy miasta urządzili wycieczkę w okoliczne lasy, lecz i tam było tak parno i duszno, iż z gorąca prawie omdlewano.

Na szczęście częste burze z grzmotami orzeźwiły w połowie grudnia powietrze i sprawiły, że termometr spadł na 18 stopni Celsjusza, a nadto noce stały się cokolwiek chłodniejsze.

U zenitu stanął tegoroczny karnawał w sobotę ubiegłą. Prócz kilkunastu zabaw w domach prywatnych odbyło się dnia tego kilka balów publicznych, mianowicie w kasynie mieszczańskiem, w urzędniczem, we „Frohsinnie“ i reduta w lokalach „Gwiazdy“. — Pomimo to nie spoczywano w niedzielę, bo chociaż pustką stały lokale publiczne, to znowu bawiono się ochoczo w domach prywatnych, a całe „towarzystwo“ zgromadziło się wczoraj w gościnnych salonach pani Krzeczunowiczowej, gdzie gościnnie podejmowani zaproszeni goście aż do białego ranka ochoczo się bawili.

Ankieta — zwołana przez Wydział krajowy w sprawie taryf kolejowych — rozpocznie swoje obrady w przyszłą sobotę (24 bm.). Do niej powołał Wydział krajowy panów: dra Witołda Lewickiego, Ksawerego Porcerego, Leona Syroczyńskiego, dra Roszkowskiego i Ludwika Wierzbickiego; zaś z grona swojego wydelegował panów: dra Wereszczyńskiego i Romanowicza. — Przedmiotem obrad ankiety będzie sprawa utworzenia przez koleje państwowe stacji reekspedycyjnej we Lwowie, jak niemniej sprawa przyznania krajowym domom składowym tych refakcyj, jakie prywatne koleje przyznają z reguły kupcom zbożowym.

Rodzina Rudzkich, dla której łaskawi czytelnicy nasi złożyli fundusz, mający jej zapewnić byt na przyszłość, otrzymała już od Magistratu kartę przemysłową na sprzedaż gorącego jedzenia na placu krakowskim koło bazaru miejskiego. W ten sposób ma teraz jaką taką podstawę egzystencji. Dziękując imieniem pp. Rudzkich wszystkim, którzy datkami swemi przyczynili się do podźwignięcia ich z nędzy, składamy także szczere podziękowanie p. Strzelbickiemu starszemu radzcy, tudzież p. Hommemu komisarzowi Magistratu za szybkie i pomyślne załatwienie prośby pp. Rudzkich o udzielenie im karty przemysłowej i wyznaczenie stanowiska na jednym z placów lwowskich.

Demonstracji pożałowania godnej była onegdaj widownią Praga. Odbyła się ona wieczorem o godz. 6 w ulicy Palacky'ego przed domem Riegera, właśnie w chwili, kiedy ten poseł wrócił do domu z posiedzenia sejmowego. Tłuszcza kilkuset ludzi, złożona przeważnie z gawiedzi ulicznej i studentów, wykrzykiwała: Pereat Rieger! Na gałąź z zdrajcą narodu! — i gradem kul śnieżnych rzucała w okna. Ekscesom tym nie przypatrywała się obojętnie ta część publiczności, którą na miejsce demonstracji przywołał hałas, która jednak w niej udziału wcale nie brała. Owszem, karcono głośno i dobitnie burzycieli spokoju a jednemu z nich dostał się nawet ciężki policzek z ręki zaczepionego przez gawiedź spokojnego przechodnia. Po kwadransie nadbiegła policja, rozpędziła tłum hałasujący, aresztowała dwóch herstów — studenta i czeladnika złotniczego — lecz nie mogła przeszkodzić temu, iż część niedobitków podążyła przed pomieszkanie posła dra Waszatego, aby temu, który pierwszy nazwał Riegera zdrajcą narodu, wznieść „Slava“. Niestety, nie słyszał tych owacyj poseł młodoczeski, bo nie był wtedy w domu. Przed domem Riegera postawiła dyrekcja policji silny posterunek straży bezpieczeństwa.

Proces Wisnowskiej odroczony. Z Warszawy donoszą nam: Adwokat przysięgły Plewako, który przybył tu z Moskwy dla obrony Bartenjewa, otrzymał depeszę, że dzieci jego zachorowały na dyfterję. W skutek tego Plewako natychmiast powrócił do Moskwy, a do sądu warszawskiego wniósł podanie z [illegible] odroczeni[illegible] naznaczona była na dzień 22 nm. Sąd okręgowy warszawski na sesji ekonomicznej postanowił więc rozprawę odroczyć do dnia 19 lutego br.

Ofiary. Na misję bułgarską XX. Zmartwychwstańców w Adrjanopolu nadesłał nam X. Jan Turczański z Gołogór 5 zł. i X. Tomasz Barewicz z Sambora 3 zł. — razem 8 zł.

Sprostowanie. W korespondencji wiedeńskiej, znajdującej się w niedzielnym numerze *Przeglądu* z dnia 18 stycznia, podano mylnie, że dnia 15 b. m. odbył się polski obiad u księstwa Czartoryskich w Wiedniu, na którym między innymi byli państwo Namiestnikowstwo Badeniowie i p. Minister Dunajewski. Obiad ten odbył się u państwa Ludwikostwa Wodzickich, a księstwa Czartoryskich nie ma teraz w Wiedniu.

Teatr. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Telegram“, krotochwila w 1 akcie G. Morawskiego. Przekład M. Grabowskiej. Nastąpi: „Na wędkę“, komedja w 1 akcie G. Mosera Zakończy: „Paziowie królowej Marysieńki“, operetka w 2 aktach St. Dunieckiego.

Literatura i Sztuka.

*** Opera. Drugi koncert gal. Towarzystwa muzycznego. — Koncert harmonji.**

Nie słyszał, nie widział pani Klamrzyńskiej, kto w sobotę nie był na „Traviacie“. Miękkość i koloratura głosu, umiejętność w prowadzeniu go mógł już każdy podziwiać i ocenić w „Łucji“ i w „Rigolecie“, poznać jednakże p. Klamrzyńską nie tylko jako świetną śpiewaczkę ale także jako doskonałą przedstawicielkę dramatyczną, jako *une artiste consommée* wczoraj dopiero miano sposobność w pełnem słowa znaczeniu.

Wszystkie zalety głosu i sposobu śpiewania p. Klamrzyńskiej podniosłem już poprzednio. Że nie ma jednak róży bez kolców, ryby bez ości, człowieka bez a l e, a że nawet i słońce ma plamy, przeto i tu znalazło się coś w śpiewie, a raczej w wymowie p. Klamrzyńskiej, co stanowi pewne a l e; a tem jest wymawianie samogłoski „e“, które u artystki naszej zbliża się już to do „i“ już do „y“, ale prawie nigdy do „e“. Podnoszę tę wadliwość wymowy głównie dla tego, iż przez nią cierpi dość często jasność i dźwięk tyle sympatycznego głosu. Wszakże to jeszcze do naprawienia. Nie omawiam wszystkich poszczególnych aryj, duetów i ensemblów, ponieważ są one aż nadto dobrze wszystkim znane, dodam chyba, że wszędzie p. Klamrzyńska unosiła palmę wszechwładnego zwycięstwa, to też i entuzjazm wywołany w przepełnionym amfiteatrze był wszechstronny, niepodzielny.

„Traviata“ stworzyła też rozległe pole do rozwinięcia akcji dramatycznej. Pragnąca życia i użycia i używająca też go wśród szumnych zabaw i dźwięku kielichów w pierwszym akcie, kochająca z głębi serca, dotknięta boleśnie przez ojca Germonta i poświęcająca się dla szczęścia innych w drugim akcie, szukająca zapomnienia swej nieszczęsnej miłości i najdotkliwiej obrażona przez swego byłego kochanka w trzecim akcie, a nakoniec w czwartym złamana bolem życia, rozczarowana strasznym zawodem, o starganych siłach konająca suchotnica Violetta, w wszystkich tych tak różnorodnych wprost sprzecznych fazach psychicznych znalazła w pani Klamrzyńskiej znakomitą skończenie przedstawicielkę, akt czwarty, scena iluzorycznych nadziei i niepowstrzymanego konania była oddana z całą prawdą, — a wolna od zbytecznego, niesmacznego realizmu i odśpiewana — po mistrzowsku.

PP, Chodakowski i Warmuth prześcigali się w artystycznem zaokrągleniu całości.

Smutną a i komiczną stroną opery były partje Gastona i barona....

Po tygodniowej pauzie operowej, a dłuższej koncertowej, obdarzyła nas nazajutrz po „Traviacie“ niedziela dwoma koncertami.

Pierwszym z nich był w południe odegrany koncert drugi Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem dyrektora Schwarza.

Tło koncertu i rdzeń stanowiła orkiestra smyczkowa, a więc w przeważnej ilości amatorska. Ton zaś dominujący w koncercie był „D“; dur lub moll, — jak to zobaczymy.

Koncert organowy (d-moll) Haendla, odegrany przez p. Stohla z całą precyzją, otworzył program zręcznie przez dyr. Schwarza zestawiony. Od części pierwszej koncertu, uroczystej, arcypoważnej, dziwnie odbija część druga (d-dur) żywa, ruchliwa, wprost karnawałowa, z charakterem organów prawie nie licująca. Część trzecia, w tempie również żywa, charakterem menueta przypominająca, stanowi *finale* koncertu.

P. Stohl wywiązał się dzielnie z swego zadania, podjąwszy potrójną pracę: grania, regestrowania organów i pedalizowania. Orkiestra wspierała go bardzo dobrze w ogóle, w poszczególnych miejscach zaś niekoniecznie, tu i ówdzie zbyt silna, tu i ówdzie cokolwiek niepewna n. p. we wpadach. Nadto pozwolę sobie zrobić uwagę szanownym orkiestry członkom, iż nie można być nigdy za nadto bacznym na znaki dyrektora. Niepotrzebne a przedwczesne wyrwanie się pewnej części orkiestry w pierwszem zdaniu koncertu będzie im najlepszym, najwymowniejszym dowodem tej prawdy.

Arja sopranowa (d-moll) Leonarda Leo, odśpiewana przez panią Wołoszczakową, dała poznać publiczności śpiewaczkę o bardzo mile dźwięcznym, pełnym i świeżym mezzo-sopranie. Głos ten wart sumiennej około siebie pracy. Amatorki, dyletantki usuwają się jako takie z pod pióra krytyka. Dobra rada jednak w dobrej podana intencji, powinna też dobrą wolą i dobrem sercem być przyjętą. Głos pani W. i emisja jego, a specjalnie p o r t a m e n t a przypominają mi słońce nasze w śpiewie z pierwszych czasów bytności mojej we Lwowie tj. panią Lederer. Czyżby pani W. była jej uczennicą? Nie wiem. Należy się tedy pani W. wystrzegać trylów; lepiej zastąpić je g r u p e t t e m; t r y l t y l k o d o s k o n a ł y jest d o b r y; następnie wymawianie jasne, wyraźne byłoby upragnionem. Gdyby nie „sospirar d'amore“ wyraźnie wymówione, nie domyśliłbym się nawet — szczerze mówię — w jakim języku arja była śpiewaną.

Wobec tych nietrudnych do wyrównania wadliwości, a wielu, bardzo wielu dodatnich stron głosu i śpiewu, powinszować tylko dyrekcji pozyskania takiej siły. „Ave Maria“ z Otella Verdiego nierównie lepiej nawet pod względem dykcji wypadła; może to przypisać opanowaniu tremy, nieodstępnej towarzyszki nieoswojonych z estradą koncertową.

Nieco mdła i senna część „Novellet“ Gadego przedzieliła wspomniane dwa numera wokalne.

Zakończyła koncert Fuchsa serenada d-dur, śmiało pomyślana, świetnie napisana i — w całości — świeżo wykonana. Z pięciu jej pięknych ustępów najwięcej zasłużonych oklasków zbierały żywe „allegro scherzando“ i pełne rozmarzonej zadumy „adagio“. Menuet wypadł w tempie cokolwiek za flegmatycznie, finalny zaś walec w opracowaniu już zanadto rozwlekły osłabia wrażenie całości.

W wykonaniu wszystkich numerów orkiestrowych poznać było można wszędzie bardzo grzeczną, bardzo delikatną, ale za mało energiczną rękę dyrektora Schwarza. Może to jednak konieczne — prowadząc orkiestrę przeważnie z amatorów złożoną.

Energję całą w prowadzeniu orkiestry i żelazną rękę w nauczaniu dał nam poznać koncert Harmonji. Inaczej być też nie może, jeżeli Harmonja ma na widoku urządzanie częstszych popularnych koncertów.

Z wykonanego programu podnoszę na razie dwa utwory kapelmistrza p. Falla: Gawot „Tęsknota“ i „Poezja i proza“ walce. Gawot bardzo milutki, jasny, swobodny, dlaczego dostał miano „Tęsknoty“, nie wiem. Walce śpiewne a żywe, rytmicznie pulsujące, znakomicie wykonane, były — jak i kilka innych numerów — powtórzone. Bujna fantazja dopatrzyłaby się poezji z prozą w djalogu kwartetu smyczkowego z kwartetem drewnianym dętym. Goście zaś kostjumowego balu Koła literacko-artystycznego (Kołu bowiem literacko-artystycznemu są te walce poświęcone) będą mieli sposobność przekonać się, jak dzielnie w tej formie podana poezja i proza wpływa na wir taneczny.

Wkońcu wyrazy uznania i ciepłej nadal zachęty należą się młodemu skrzypkowi p. Szwendrowskiemu za piękne odegranie fantazji szwedzkiej Leonharda.

Prawdzic.

* **Krakusa**“ trzeci numer, nie ustępuje, co do staranności redakcji i doboru artykułów, dwom poprzednim numerom tego ludowego pisma. Na czele numeru stoi artykuł o „spisie ludności“ pióra prof. Kleczyńskiego, po nim idzie piękny życiorys J. Eminencji Księcia-Kardynała Dunajewskiego z ładnie wykonanym portretem tego zasłużonego księcia Kościoła. Dalszy ciąg artykułu o emigracji do Brazylji podaje barwną opowieść o podróży naszych wychodźców. Wyborna powiastka o kłótni Berdyszów z Szeligami rozwija się z humorem. Numer ten dopełniają: obszerne rady gospodarskie, korespondencja z pod Chrzanowa, wiadomości polityczne i z ziem polskich, dobrze zebrane i ułożone nowiny i rozmaitości, fraszki, zagadka i ceny zboża. Na czele rozmaitości podała redakcja pouczające zdarzenie z opowiadania J. Eminencji Księdza-Kardynała.

Wogóle przyznać trzeba, że owe czasopismo — o ile widzimy z trzech już wydanych numerów — zajęło poważne miejsce w naszem ludowem dziennikarstwie i dobrej sprawie służyć chce dobremi środkami. Jest ono pisane językiem ludzi wykształconych, ale zarazem zrozumiałym dla rzemieślnika i rękodzielnika, a nawet przez wieśniaka może być z pożytkiem czytane. Ton tego pisma jest patryotyczny, nawskróś katolicki, ale nie widać w nim tego, tak u nas zwykłego, spekulowania zapomocą krzykliwego patryotyzmu i krzykliwej religijności na łatwowierność tych warstw, do których inną drogą trafićby nie można. Także pod względem społecznym pismo to przedstawia się jako zacne i uczciwe. Nie schlebia jednym, nie podjudza na drugich, ale broni harmonji społecznej między warstwami uboższemi a bogatszemi, i mówi prawdę bezstronnie, bez względu na interes własny, lub przyjemność drugich. W podzięce za te uczciwe tendencje „Krakusa“, musi każdy człowiek życzyć powodzenia temu zacnemu przedsięwzięciu, które niewątpliwie znajdzie szczere poparcie w całym kraju, i licznych czytelników wśród wszystkich warstw mieszkańców jego. Już dziś po półmiesięcznym żywocie liczy „Krakus“ sporo czytelników i prenumeratorów, a liczba ich wzrasta z każdym dniem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 stycznia.

(*Z*) Tydzień rozpoczęty przez wszystkie giełdy Europy pod godłem zwyżki, skończyliśmy zastojem, który z chwilą zamknięcia dzisiejszego targu w wielu efektach zmienił się w rejteradę. Mróz kilkunastostopniowy, który uwięził w swoich lodowatych szponach parowce na Dunaju i Elbie, oraz śnieżnica zasypująca tory kolejowe, zamroziły zwyżkowe rozpędy naszej i berlińskiej giełdy. Tem mianowicie wywołała bardzo złe wrażenie świeżo ogłoszona konwersja $4^1/_2$ prct. rosyjskich konsulów, bezpośrednio następująca po emisji francuskiej renty, a mimowoli nawet przedstawiały się te dwie wielkie operacje finansowe jako zapowiedź tej strasznej burzy, która kiedyś zakłóci spokój w Europie. Wobec tych złowrogich przeczuć zżymała się giełda berlińska, grała na zniżkę w rublach i dawała folgę kontrminie, która też korzystała z tej „carte blanche“, rzucając się z powodzeniem na akcje kolejowe i górnicze. Takie usposobienie berlińskiego targu odbijało się wiernem echem na naszym finansowym parkiecie, a gdy w końcu nawet Paryż uległ zniżkowym prądom, chociaż chciał wiernie drużbować rosyjskiej konwersji, zwrot ku baissie zwyciężył u nas stanowczo. Mimo to prócz drobnych strat w kursie papierów akcyjnych skończyliśmy tydzień z reprizą w rentach i w wielu akcjach kolejowych i obroniliśmy od znaczniejszego spadku Alpiny i inne górnicze efekta.

Oto zestawienie notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	307·75	—	307·50
„ węgiers.	358·—	—	352·75
anglobanki	164·70	—	164·50
uniony	242·75	—	243·75
bankvereiny	116·50	—	116·25
länderbanki	217·30	—	216·90
ludwiki	208·75	—	209·50
czerniowieckie	231·—	—	231·50
renta papier.	90·60	—	90·80
„ srebrna	90·75	—	90·85
austrj. złota	103·50	—	102·80
„ papier.	107·95	—	108·45
węgier. złota	103·50	—	103·95
„ papier	101·05	—	100·95

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 stycznia (pryw.) Marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko był dziś na audyencji u Cesarza.

Wiedeń 19 stycznia (pryw.) Według raportów konsularnych, panuje na granicy turecko-serbskiej zupełna anarchja. Od 13 grudnia z. r. do 13 stycznia popełnili Arnauci albańscy mnóstwo mordów szczegółowo wyliczonych w raportach konsularnych, uprowadzili 200 sztuk bydła; miasteczko Racsa w połowie zburzyli i zrabowali.

Paryż 19 stycznia (pryw.) Układy o zakupno koni nad Donem dla kawalerji francuskiej prowadzi jenerał rosyjski Kuleczew z francuskiem ministerstwem wojny. Ugoda, jeśli przyjdzie do skutku, trwać będzie lat 12.

Belgrad 19 stycznia (pryw.) Serbja ma wzdłuż całej granicy tureckiej zbudować szereg forteczek, których garnizony miałyby oprócz obrony granic, bronić także ludność Starej Serbji (należącą do Turcji) przed bezprawiami Arnautów. Sprawa ta może wywołać wielkie kolizje, co zresztą leży — jak się zdaje — w intencji sfer, posłusznych podszeptom panslawistycznym.

Hamburg 19 stycznia (pryw.) Konsul angielski Karol Dundas ogłasza po niemiecku, angielsku i hebrajsku o s t r z e ż e n i e przed emigracją do Anglji, gdzie zarobku otrzymać niepodobna. Ostrzeżenie zostało spowodowane depeszami z Odesy, że 2000 żydów ślamią do Anglji i Ameryki płynie.

Madryt 19 stycznia (pryw.) Wskutek mrozów zmniejszyła się epidemja ospy. Dotąd w ciągu zimy zachorowało 7000, umarło 2500 osób.

Londyn 19 stycznia (pryw.) Koleje w Szkocji są zapełnione wagonami naładowanemi towarami, składy również; trzeba będzie kilku miesięcy na przywrócenie regularnego ruchu towarowego. Bezrobocie jeszcze niezupełnie ustało.

Fundusz zbierany przez rząd na wsparcie dla Irlandczyków wynosi 20 000 ft. szt., zaś jenerał Booth zebrał już 94.000 ft. szt. i przystąpi do zakładania kolonij rolniczych dla ubogich po zebraniu 130.000 ft. szt.

Petersburg 19 stycznia. (pryw.) Ukazem cara został ustanowiony sąd z 5 senatorów dla znanego procesu 47 nihilistów, oskarżonych o spisek i zamachy na życie cara i następcy tronu.

W r. 1890 wywieziono na Sybir bez sądu 300 młodych ludzi jakoby nihilistów.

W okolicy Kremieńczuga przyszło do zbrojnego wystąpienia chłopów z powodu niemiłosiernego aplikowania przez władze chłosty cielesnej, knutowania. Posłano tam 3 bataljony, które staczały z chłopami krwawe walki, wielka liczba zabitych i rannych. Dziennikom i agencji północnej nie wolno o tem wspominać.

Wiedeń 19 stycznia. *Biuro korespondencyjne* donosi, że a r c y k s i ą ż ę F r a n c i s z e k F e r d y n a n d d'E s t e u d a s i ę z p o c z ą t k i e m l u t e g o d o P e t e r s b u r g a w o d w i e d z i n y d o c a r s k i e j r o d z i n y.

Praga 19 stycznia. Senat akademicki uniwersytetu czeskiego wydał odezwę do uczniów tego uniwersytetu. W niej ubolewa nad tem, iż pewna, jakkolwiek mała, cząstka tych uczni brała udział w ekscesach ulicznych i wzywa ich, aby pamiętali o obowiązkach akademickich, gdyż w przeciwnym razie senat zastosuje jak najsurowsze kary, a nawet wydali winnych z uniwersytetu.

Praga 19 stycznia. Uwięziony podczas demonstracji ulicznej przed mieszkaniem Riegera słuchacz praw na uniwersytecie czeskim Mirosław Sandler skazany został przez policję na dwanaście godzin aresztu, uwięzionego zaś ucznia złotniczego Bidika oddano sądowi karnemu.

Londyn 19 stycznia. Dillon przybył wczoraj do Hawru, miał tam z O'Briennem kilkagodzinną rozmowę.

Bastujący robotnicy kolejowi w Glasgowie i Edynburgu urządzili w sobotę demonstrację. Porządek publiczny nie został jednak zakłócony.

Kolej północno-brytańska oświadczyła ponownie, iż żadnych ustępstw nie zrobi bastującym robotnikom dopóty, póki nie powrócą oni napowrót do pracy. Na kolei Kaledońskiej przywrócono już ruch normalny, na innych szkockich kolejach stosunki się polepszyły.

Wiedeń 19 stycznia. *Polit. Corr.* upoważnioną jest oświadczyć, iż wręcz nieprawdziwe były doniesienia dzienników, jakoby ambasador turecki Sadullah basza został odwołany ze swego stanowiska i jakoby to, tudzież zrujnowane stosunki majątkowe skłoniły go do samobójstwa.

Sułtan poruczył kierownictwo spraw ambasady tureckiej w Wiedniu radzcy tej ambasady Marri bejowi. Kondolencje swe w pałacu ambasady złożyli także Kallay i Sterneck.

Petersburg 19 stycznia. *Ros. Inwalid* donosi, że zarządzono utworzenie dwóch bataljonów piechoty fortecznej w Zgierzu, a jednego w Kownie.

Paryż 19 stycznia. *Journal officiel* ogłasza rozporządzenie ministra skarbu w sprawie repartycji wyłożonej dnia 10 b. m. do subskrypcji 3 prct. renty państwowej. Ogółem subskrybowało na 469,860.290 franków renty osób 260.060. Redukując w równym stosunku, dostanie każdy z subskrybentów z subskrybowanej przez siebie kwoty 5·875 procentu, lecz ci wszyscy, którzy subskrybowali najmniej tyle, że po redukcji mieliby otrzymać mniej niż 3 franki rocznej renty, otrzymają jeden eblig na 100 franków 3 procentowej renty.

Wiedeń 19 stycznia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 15 stycznia b. r. stan obiegu banknotów 420,205.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 8 stycznia b. r. o 11,642.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,818.000, zwiększył się przeto o 191.000, portfel zawierał 144,824.000, zmniejszył się przeto o 10,913.000; lombard zawierał 33,358.000, przeto zmniejszył się o 2,473 000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 38,646.000, zwiększyła się więc o 14,517.000 zł.

Wiedeń 19 stycznia. Ambasador turecki Sadullach basza umarł tej nocy. W ambasadzie tureckiej złożono mnóstwo kondolencji, między innemi od ministrów hr. Kalnoky'ego i Szögyeny'ego, od szefa sekcji Paselliego, od księcia Reussa i jego żony, tudzież od wielu innych członków ciała dyplomatycznego.

Paryż 19 stycznia. Zima coraz staje się sroższą. W południowej Francji zamarzła większa część rzek, czego od 30 lat już przeszło nie było.

Buenos Ayres 19 stycznia. Powstanie w Chili rozszerza się coraz więcej i zachodzą obawy, iż wkrótce kraj cały obejmie. Flota będąca w ręku powstańców blokuje miasto Iquique. Zręczni dowódzcy powstania zdają się rozporządzać wielkimi sumami pieniężnemi. Wynik walki bardzo wątpliwy, gdyż zdaje się, że powstańcy otrzymują znaczne posiłki z zagranicy.

Bruksela 19 stycznia. Burmistrz zezwolił na urządzenie we wtorek w dzień otwarcia izb demonstracji na rzecz powszechnego głosowania. Wszelkie środki ostrożności w celu utrzymania porządku już poczyniono. Rząd ściągnął z prowincji dwa pułki dla wzmocnienia brukselskiego garnizonu.

Palermo 19 stycznia. Skutkiem gwałtownego wichru runęła część dachu nad szpitalem dla chorych na oczy. Wielu chorych odniosło ciężkie uszkodzenie.

Konstantynopol 19 stycznia. Z powodu ormiańskich świąt Bożego Narodzenia ułaskawił sułtan 76 z pomiędzy owych 89 Ormian, których uwięziono za ostatnie rozruchy i przeciw którym wkrótce miał się odbyć proces. Pozostałych 13 zatrzymano w więzieniu. Ułaskawieni zostali natychmiast wypuszczeni na wolność i prosto z więzienia poszli do kościoła złożyć modły za pomyślność sułtana.

Arco 19 stycznia. Wczoraj po południu pobłogosławiono uroczyście zwłoki arcyksiężniczki Marji Antoniny Immakulaty w obecności jej rodziców i rodzeństwa tudzież dostojników dworskich i naczelników władz. Wieczorem powiózł osobny pociąg zwłoki zmarłej do Wiednia dokąd jutro przybędzie.

Bruksela 19 stycznia. Władze wojskowe zabrały z dotychczasowego składu broń przeznaczoną na uzbrojenie nowo zorganizowanej gwardji obywatelskiej i przeniosły ją do koszar, a to z obawy, aby socjaliści nie napadli i nie przywłaszczyli sobie tej broni. Minister spraw wewnętrznych oświadczył burmistrzowi, że stanowczo stłumi wszelkie zaburzenie porządku podczas manifestacji 20 stycznia. Burmistrz zaręczył, że pokój nie będzie zakłóconym.

Katolickie dzienniki pochwalają powołanie milicji pod broń, a liberalne dzienniki piszą, że bojaźń nakazała rządowi uciec się do tego środka.

Przyjechali do Lwowa
dnia 19 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. F. hr. Bobrowska z Andrychowa. A. hr. Męciński z Dukli. W. Czaykowski z Medwedowiec. L. Szawłowski z Przewłoki. K. Skawiński z Polski. W. i J. Wielomiejscy z Olejowej. S. Ujejski z Wygnanki. W. Saganowski z Przeworska. E. Wohlmuth i F. Erker z Wiednia. W. Kolischer z Pragi. O. Schellenberg z Krakowa. A. Kempiński z Mor. E. Kraushaar z Hogdy. Z. Schieszler z Lugas.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 stycznia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	307·65	Węg. kolej półn. wschodn	197 —
Alpiny	92 50	Wiedeńskie losy kom.	47·50
Kredyty węg	353 —	Akcje tyton.	148 —
Anglobanki	164.75	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	243 50	Elbethale	221 25
Ludwiki	210·25	Länderbanki	216·80
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104 15
Lombardy	128 75	Bankvereiny	116 75
Losy tureckie	36 50	Renta węg pap.	101 10
Staatsbahny	245 75	Ruble	1·33 —
Czerniowieckie	232 75		

Usposobienie spokojne

Lwów. Z Izby handlowej 19 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	207	25	210	75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	229	50	232	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	301	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	—	101	70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108	40	109	10
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·25		98·95	
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 5 „ „	—		—	—
„ „ „ 4 „ „ uęckr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95	40	96	10
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	90	95	60

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	60	93	30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98	—	98	70

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	27	—	29	—

6. Monety

Dukat holenderski	5.32	5.41
Napoleondor	9.97	9.12
Półimperjał rosyjski	9.35	—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.33 —	1.35 —
100 marek niemieckich	55 85	56 40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		2·28
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		9·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·28	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

S. p. KAZIO.

(Dokończenie).

— Ale chciejże mnie pan dobrze zrozumieć, — mówiła pośpiesznie p. Matylda, ratując sytuację. — Gotową jestem zostać twą towarzyszką, bo jestem pewną, że z tobą ręka w rękę śmiało i bezpiecznie przejdziemy przez życie. Tylko, jeśli chmurka smętnego wspomnienia po mym św. pamięci Kaziu przesłoni czasem niebo naszego szczęścia, nie gniewaj się za to na twoją Matyldę.

— O najdroższa! — zawołał uszczęśliwiony Ludwik — zrobię wszystko, cokolwiek zechcesz, przebaczę ci wszystko, bo to jest dla mnie szczęściem bezgranicznem, że mnie nie odrzucisz.

Po niejakim czasie odbyło się ciche wesele pani Matyldy, poczem młoda para poczęła się wybierać w podróż dla spędzenia miodowych miesięcy. P. Ludwik miał zamiar wyjechać na letni sezon do Zakopanego, bo tam i pięknie i zbytnio nie nadszarga się kieszeni, ale czuła żona na pierwszą wzmiankę o Zakopanem pospieszyła z uwagą:

— Ja sama jestem za zwiedzeniem tej cudownej naszej polskiej Szwajcarji, ale niestety widok gór i nieba tatrzańskiego budziłby na zbyt wiele gorzkich wspomnień; zwiedzałam je z św. pamięci Kaziem tuż po mojem za mąż pójściu. Jedźmy lepiej do Paryża.

P. Ludwik zrobił minę jak niepyszny, ale cóż miał robić...? Kiedy jednak wymienił kilka tysięcy guldenów na franki, pomyślał w duchu, czemu do licha pierwszy mąż, ten ś. p. Kazio, nie włóczył się z Matyldzią zagranicą. W takim razie ja mógłbym wyjechać z żonusią do Zakopanego. Ale cóż robić? głową muru nie przebijesz.

Po długim awanturowaniu się w nowożytnym Babilonie powróciła para nowożeńców i zajęła mieszkanie w najpiękniejszej części miasta. Umeblowaniem zajęła się z wielką starannością sama p. Matylda: Tylko precz ze wszystkimi staremi gratami, bo każdy sprzęt byłby dla mnie smutnem wspomnieniem, mówiła młoda małżonka.

Urządzanie mieszkania, przymierzanie zakupionych w Paryżu sukni zajęło panią Matyldę czas niejaki, ale po upływie kilku miesięcy wyraziła się, że wpada czasami w rozstrój nerwowy i melancholję, na którą nie widzi innego lekarstwa prócz niejakich rozrywek.

Jednego pięknego poranku oświadczyła gorące pragnienie odwiedzenia teatru. Grano tego dnia Otella.

W roli Otella występował europejskiej sławy aktor, na którego wszakże rzecz dziwna, Matylda zgoła nie zwracała uwagi.

Zwrok swój z dziwnym wyrazem twarzy utkwiła w lożę parterową.

P. Ludwik począł już doznawać wzruszeń zazdrości, ale niebawem przy pomocy szkieł poznał, że bawić się w Otella byłoby tu nieracjonalnem.

Dwaj jegomoście zajmujący tę lożę we dwójkę liczyć mogli z górą 100 lat. Zazdrość ustąpiła teraz miejsca prostej ciekawości.

— Moje złotko, zapytał się łagodnie swej żonyj co to za dwaj mężczyzni w owej loży.

— Nie znam ich zgoła.

— A przecież fiksujesz ich od godziny.

— Ach prawda, daruj, będę się starała oderwać stamtąd oczy.

— Dla czego „aż będę się starała", czy to ma jaki związek z lożą?

— Niestety... lecz mówmy o czem innem.

— Nie, nie mówmy o niczem innem tylko o tem. Kryjesz się z jakiemiś tajemnicami przedemną.

— Ach, kiedy mnie zmuszasz, więc muszę ci wszystko wyznać. Czyż ja nieszczęśliwa winnam co temu, że lada przedmiot budzi we mnie cały szereg wspomnień.

Właśnie tę lożę chciał ś. p. Kazio dla mnie zaabonować.

— Hm, Hm!

Właśnie tamtej zimy powiedział mi o tym zamiarze, dając mi do wyboru między karetą a lożą. Wahałam się długo aż wreszcie oświadczyłam się za karetą. Niestety nie doczekałam się jej...

— No bądź dobrej myśli, jakoś to będzie...

Istotnie poczciwy pan Ludwik w dzień urodzin żony zrobił jej niespodziankę z karety a zrana w dzień imienin przyniósł jej na wiązanie abonament na lożę.

Czas upływał odtąd chyżo dla p. Matyldy jeżdżącej w wygodnej karecie, nieco powolniej wlókł się dla p. Ludwika chodzącego zawsze pieszo.

Poczciwiec zacierał ręce z radości, że jego Madzia szczebiocze teraz wesoło jak dziecię.

Po miesiącu jednak, kiedy z nienacka wszedł do pokoju żony znalazł ją w tak tragicznej postawie, że naprawdę się ulękł.

Za jego wejściem do pokoju Madzia odrzuciła od oczu batystową chustkę a oczy zaczerwienione okazywały najwyraźniej, że biedactwo płakało.

— Madziu, moja szczebiotko, co ci jest, zawołał przestraszony...

— Dzieciństwo — odpowiedziała, zdobywając się na spokój. — Prawdziwe nieszczęście, że jestem tak wrażliwą. Lada fraszka nasuwa mi mnóstwo wspomnień po śp. Kaziu.

— Cóż się stało? mówże!..

— Daruj mi, mój złoty — zawołała pani Matylda czule, wieszając się na szyji p. Ludwika. — Nieszczęście chciało, że idąc rano do kościoła przechodziłam koło mego dawnego jubilera i wiesz co ujrzałam? Naszyjnik z pereł, który mój ś. p. Kazio właśnie przed rokiem chciał dla mnie kupić. Ale że właśnie dzisiaj spotkałam się z jego widokiem — to już chyba jakieś fatum.

— A czyż dzisiaj jest jakiś szczególny dzień?

— Oczywiście, dziś me imieniny.

— Jak to? wszakże obchodziliśmy je przed miesiącem.

— Tak, wtedy było św. Matyldy. Ale śp. Kazio obchodził drugie me imieniny na św. Elżbietę — to moje imię z bierzmowania.

P. Ludwik nie odpowiedział nic, tylko pomacał się z lekka za kieszeń, odsapnął i wyszedł. Rozumie się samo przez się skierował swe kroki wprost do jubilera.

Po otrzymaniu grubej sumy za naszyjnik, jubiler składając go w piękne, atłasem wyłożone pudełko, uśmiechnął się jakoś tajemniczo.

— No, pani dobrodziejka ucieszy się z pewnością, że ten naszyjnik raz wreszcie zostanie jej własnością.

Te słowa zaciekawiły wielce p. Ludwika i wziąwszy jubilera na pytki, dowiedział się ku niemałemu zdziwieniu, że ś. p. Kazio, którego Madzia tak czule wspominała, był sknerą jakich mało na świecie.

— Nie uwierzy pan, ile to pani Matylda naprosiła się swego pierwszego męża o ten naszyjnik — mówił jubiler. — Przychodziła tu z nim, kazała sobie przysyłać ten naszyjnik z dziesięć razy i regularnie musiała go odsyłać, bo pan Kazimierz nawet w obecności mojej nieraz powtarzał, że z zasady na takie fatałaszki grosza marnie nie traci.

* * *

W trzy dni po rozmowie p. Ludwika z jubilerem, pani Matylda uleczyła się ze swej melancholji i nic już nie wspominała o ś. p. Kaziu

Miejsce jego portretu w czarnych ramach — zajął w salonie jakiś zimowy krajobraz.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.